

4,40
ZŁ
W TYM
8% VAT

Nr ISSN 0137-9178

Nr indeksu 348-570

Piątek 27 sierpnia 2021
magazyn

GŁOS

DZIENNIK POMORZA

SZCZECIŃSKI

Aleja Wojska Polskiego - zaczyna się rewolucja

Szczecin. Główna ulica ma przestać nią być tylko z nazwy. Gruntowna przebudowa rusza we wrześniu. **strona 4**



WIZUALIZACJA UM SZCZECIN

Zdrowie. Noworodki w „Zdrojach” testowane są przesiewowo w kierunku SMA. **strona 8**



Budżet. 339 milionów złotych potrzebuje prezydent Szczecina na sfinansowanie inwestycji. Dlatego chce zaciągnąć kredyt w EBI **strona 5**



Sport
W Szczecinie, Dobrej i Drawsku trzy dni z rajdem Wysoka Grzęda Baja Poland

strona 24

Rozmowa

Laura Gesler: Budzę się i szukam wyśnionego smaku. Idę własną drogą, nie wydeptaną przez rodziców

strona 11-12

Dziś dodatek TV



Wspomnienie

Odszedł Charlie Watts, mistrz perkusji, wielki miłośnik jazzu. Co teraz stanie się ze Stonesami?

strona 16-17

FESTIWAL FAMA



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Świnoujście
Legendarne
LABORATORIUM
na Famaie

Wydarzenie specjalne na Festiwalu Fama w Świnoujściu przygotowane z myślą o 50-letniej działalności zespołu Laboratorium oraz jubileuszu 50-lecia trwania Famy na kulturalnej mapie Polski. Laboratorium zagra już dzisiaj o godzinie 20 w swinoujskim Amfiteatrze im. Marka Grechuty. Wstęp wolny. Koncert poprowadzi Piotr Metz Laboratorium, legenda jazz-rocka po 32 latach w 2018 roku powróciło z 10 w swojej karierze, nowym studyjnym albumem „NOW” w składzie: Janusz Grzywacz, Marek Stryszowski, Marek Raduli, Krzysztof Ścierański oraz RIP Grzegorz Grzyb. Data premiery płyty z końca 2018 roku nie była dla Zespołu przypadkowa – 2 listopada to dzień urodzin tragicznie zmarłego w lipcu 2018 roku GRZEGOZA GRZYBA, który w kultowym Izabelin Studio nagrał z Laboratorium pierwszy i zarazem ostatni album. (MP)

TWITT TYGODNIA

AMERYKAŃSKI SENAT PRZYJAŁ UCHWAŁĘ BUDŻETOWĄ, KTÓRA UMOŻLIWI PRZYJĘCIE USTAWY O PAKIECIE WYDATKÓW WYNOŚĄCYCH 3,5 BLN DOLARÓW NA ROZSZERZENIE DARMOWEJ OPIEKI ZDROWOTNEJ, WALKĘ ZE ZMIANAMI KLIMATU I ZAGWARANTOWANIE POWSZECHNEGO DOSTĘPU DO PRZEDSZKOLI.

JANUSZ PIECHOŃSKI, BYŁY WICEPREMIER

SZCZECIN

**Sokół Millenium wylądował w Szczecinie! Mural na ulicy Kolumba robi wrażenie**

Tworzy murale na całym świecie. Tym razem padło na szczeciński blok na ulicy Kolumba. Artysta fantastycznie nawiązał do naszego miasta! Mariusz Waras to znany na całym świecie artysta street-artowy związany ze Szczecinem. Pochodzi z Gdańska, tam skończył ASP, a w naszej szczecińskiej Akademii Sztuki jest wykła-

dowcą i prowadzi autorską Pracownię Obrazu i Street Artu. W ramach projektu m-city (murali wykonywanych na elewacjach budynków w przestrzeni miejskiej) słynny Sokół Millenium, statek kosmiczny z Gwiezdnych Wojen wylądował na ścianie szczecińskiego budynku i nawiązał do wyjątkowego, gwiazdowego układu ulic miasta. W galerii zdjęć na www.gs24.pl możecie obejrzeć więcej murali, które - w polskich miastach - wykonał artysta. (ABS)

Jutro u nas

Temat dnia
- szkoła

Jak przyzwyczaić nasze dzieci do nowej rzeczywistości

**Gwiazda****Łukasz Simlat**

Dla niego aktorstwo jest narkotykiem. Lubi grać w serialach i je oglądać

**Kuchnia****Marchewka to podstawa**

Lubimy jej smak i cenimy za witaminy. Pasuje prawie zawsze



LOTTO

25.08.2021 r., godz. 21.50**Multi Multi:** 1, 2, 3, 8, 10, 11, 12, 14, 15, 19, 21, 29, 41, 47, 49, 54, 63, 68, 71, 78 Plus 2**Ekstra Pensja:** 3, 6, 7, 11, 31 Plus 3**Ekstra Premia:** 1, 2, 10, 21, 32 Plus 4**Mini Lotto:** 2, 3, 9, 13, 37**Kaskada:** 1, 3, 6, 9, 12, 13, 14, 15, 17, 18, 19, 24**Super Szansa:** 2, 3, 6, 4, 9, 7, 7**26.08.2021 r., godz. 14****Multi Multi:** 1, 4, 18, 19, 20, 23, 29, 31, 34, 38, 43, 44, 64, 66, 67, 73, 76, 77, 78, 79, Plus 78**Kaskada:** 7, 8, 9, 11, 12, 13, 14, 15, 18, 20, 22, 24**Super Szansa:** 3, 9, 0, 7, 0, 4, 0

WALUTY Z 26.08.2021

USD	3,8912 (+)
EUR	4,5758 (+)
CHF	4,2422 (-)
GBP	5,3446 (+)

(+) wzrost ceny w stosunku do notowania poprzedniego
(-) spadek ceny w stosunku do notowania poprzedniego

Pogoda w regionie

Dzisiaj

19°C
10°C

Barometr
1010 hPa
Wiatr
15 km/h
Uwaga
burze z piorunami

Sobota

18°C
13°C

Barometr
1020 hPa
Wiatr
11 km/h
Uwaga
przelotne opady

Niedziela

18°C
12°C

Barometr
1012 hPa
Wiatr
17 km/h
Uwaga
przelotne opady

W Gryfinie zamknięto nielegalny hazard. Kary mogą ponieść też gracze!**Gryfino**

Bogna Skarul
bogna.skarul@polskapress.pl

Kolejny nielegalny punkt hazardowy został zamknięty przez zachodniopomorską Krajową Administrację Skarbową (KAS). Tym razem funkcjonariusze KAS znaleźli taki punkt w Gryfinie.

W przeszukanym lokalu w Gryfinie zabezpieczono 6 komputerów, 7 monitorów, modem oraz videorejestrator. - W działaniach uczestniczyło 5 funkcjonariuszy Zachodniopomorskiego Urzędu Celno-Skarbowego w Szczecinie oraz policjant z Komendy Powiatowej Policji w Gryfinie - informuje Małgorzata Brzoza, rzeczniczka prasowa Izby Administracji Skarbowej w Szczecinie.

Nielegalna działalność hazardowa związana z urządzeniem gier na automatach zagrożona jest surowymi karami pieniężnymi - 100 tys. zł od każdego automatu, - grzywna (od 67 tys. zł do 27,2 mln zł), kara więzienia do trzech lat. Odpowiedzialność ponoszą także posiadacze lokali, w których hazard kwitnie.

- Ukaranie właściciela automatów nie powoduje, że posiadacz lokalu uniknie kary - podkreśla Małgorzata Brzoza.

Kary finansowe grożą również uczestnikom nielegalnych gier hazardowych. Za udział w takiej grze może być nałożona grzywna od 11,2 tys. zł do 4,5 mln zł.

Nielegalne punkty do hazardu są bardzo popularne. KAS likwiduje je praktycznie w każdym mieście.



W przeszukanym lokalu w Gryfinie zabezpieczono 6 komputerów, 7 monitorów, modem oraz videorejestrator

FOT. KAS

AUTOPROMOCJA

Prenumerata ☎ Zadzwoń!

94 340 11 14✉ prenumerata.gdp@polskapress.plprenumerata.gs24.pl**GŁOS**
SZCZECIŃSKI**Weekend**
tuż-tuż.

Kup magazynowe wydanie gazety

GŁOS
SZCZECIŃSKI

CYTAT TYGODNIA

Wyobraźmy sobie, że tacy politycy są u władzy w czasie kryzysu migracyjnego. Frasyniuk premierem, Szczerba szefem MON, Joński w MSWiA, a ten „sprinter” w MSZ. Jak trzeba mieć „zryty beret” żeby będąc posłem na Sejm RP „tańczyć w teatrze” Łukaszenki.

Joachim Brudziński, europarlamentarzysta PiS,



KALENDARIUM

1492

Jan I Olbracht został wybrany na króla Polski.

1610

II wojna polsko-rosyjska: pod Moskwą hetman wielki koronny Stanisław Żółkiewski zawarł w imieniu królewicza Władysława Wazy układ z bojarami i zaprzysiął warunki jego elekcji na cara Rosji.

1813

W czasie największej powodzi w historii Krakowa Wisła zerwała Most Karola.

1863

W Petersburgu uruchomiono pierwszą linię tramwaju konnego.

1932

Amerikanin Leo Sexton ustanowił rekord świata w pchnięciu kulą (16,17 m).

1939

W rozegranym na Stadionie Wojska Polskiego w Warszawie swym ostatnim przed wybuchem wojny meczu Polska pokonała Węgry 4:2.

1973

W katastrofie kolejowej pod Radkowicami koło Kielc zginęło 16 osób, a 24 zostały ranne.

2015

Wasiliki Tanu została pierwszą kobietą-premierem Grecji.

MYŚLIBÓRZ



Naprawiono zniszczone figury Chrystusa i św. Faustyny Kowalskiej

Figury, które stoją na terenie Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Myslibórz zostały zniszczone na początku maja. Sprawca utracił głowę figurze św. Faustyny, a figurę Jezusa podziurawił. Figury udało się już naprawić. Wśród podjętych uroczystości odpustowej ku czci św.

Faustyny, poświęcił je bp. Henryk Wejman. Sprawcą wandalizmu okazał się 25-letni mężczyzna, któremu postawiono zarzut uszkodzenia mienia. Zastosowano wobec niego środki zapobiegawcze w postaci policyjnego dozoru i zakazu przebywania na terenie parafii tam, gdzie doszło do zdarzenia. Przyznał się do winy. Nie wiadomo czy działał w pobudek religijnych. (MP)

REKLAMA

0010230803

Bank Pekao

UBEZPIECZAMY Z PZU SA

KONTO PRZEKORZYSTNE

BYŚ MÓGŁ SKUPIĆ SIĘ NA TYM, CO WAŻNE

Złoty Bankier 2021 ZA NAJLEPSZE KONTO

Materiał marketingowy

0 zł za Pakiet Komfort przez 6 miesięcy¹

0 zł za konto, kartę, bankomaty²

100 zł premii za założenie konta³

Konto Przekorzystne najlepszym kontem osobistym w rankingu „Złoty Bankier 2021” przygotowanym przez Bankier.pl i Puls Biznesu.

¹ Pakiet Komfort składa się z płatnego Pakietu Express Elixir i dostępnego bez dodatkowej opłaty dla klienta Pakietu Ubezpieczeń (koszt składki ponosi Bank Pekao S.A. jako ubezpieczający). Pakiet Express Elixir jest bezpłatny w promocji przez 6 pierwszych miesięcy. Po tym okresie pobieramy opłatę – np. 12 zł miesięcznie, jeżeli posiadasz Pakiet Komfort Platynowy do Konta Przekorzystnego. Zakres Pakietu Komfort wraz z opłatami określony jest w regulaminie Pakietu Komfort.

² 0 zł za prowadzenie rachunku (bezwzględnie). Brak opłat za obsługę karty do konta, wypłaty gotówki z bankomatów za granicą – w przypadku wpływu na rachunek w poprzednim miesiącu kalendarzowym min. 500 zł przelewem z zewnątrz i min. 1 płatności kartą do konta lub PeoPay. Do ukończenia 26. roku życia za wvv, opłaty jest bezwarunkowe 0 zł.

³ 100 zł premii w promocji do 30.09.2021 r. za otwarcie Konta Przekorzystnego lub Konta Świat Premium z kartą do konta, aplikacją PeoPay i Pakietem Komfort oraz po spełnieniu pozostałych warunków określonych w regulaminie promocji „Otwórz Konto Przekorzystne lub Konto Świat Premium z Pakietem Komfort i otrzymaj nagrodę 100 zł” – edycja I.

Szczegóły Pakietu Komfort oraz warunki promocji dostępne są w regulaminach na pekao.com.pl oraz w oddziałach banku. PeoPay jest częścią usługi bankowości elektronicznej. Definicje: prowadzenie rachunku płatniczego, obsługa karty do konta, wypłata gotówki, polecenie przelewu i usługa bankowości elektronicznej, dostępne są na pekao.com.pl. | Bank Pekao S.A.

Ostatnie wolne miejsca na uczelniach

Edukacja

Szczecińskie uczelnie prowadzą rekrutację na wolne miejsca na wybranych kierunkach. Jeszcze we wrześniu jest szansa zostać studentem.

Dodatkowy nabór na studia na Uniwersytecie Szczecińskim potrwa do 15 września. W roku akademickim 2021/2022 Uniwersytet Szczeciński oferuje kształcenie na 88 kierunkach na studiach stacjonarnych i niestacjonarnych pierwszego i drugiego stopnia oraz jednolitych studiach magisterskich. Uczelnia, idąc z duchem czasu i bacznie śledząc potrzeby rynku pracy, uruchamia 9 nowych kierunków.

Rekrutacja na studia stacjonarne I stopnia i jednolite magisterskie została zakończona na kierunkach: Filologia angielska, Filologia hiszpańska, Filologia norweska, Global Communication, Psychologia, Prawo. Na pozostałych kierunkach są jeszcze wolne miejsca.

Na Zachodniopomorskim Uniwersytecie Technologicznym trwa II tura rekrutacji. Przyjęcia odbywają się zgodnie z kolejnością składania przez kandydatów kompletu dokumentów po uprzednim zarejestrowaniu się w Internetowym Systemie Rekrutacji ISR. Po pierwszej turze na poszczególnych kierunkach studiów zostało od kilku do kilkunastu wolnych miejsc. Kandydaci na studia stacjonarne nadal mogą wybierać spośród 36 kierunków, a wśród nich m.in.: architektura krajobrazu, biotechnologia, budowa jachtów, budownictwo, budownictwo inżynier europejski, ochrona środowiska.

Akademia Morska nabór uzupełniający prowadzi do 22 września. Ostateczne wyniki tegorocznej rekrutacji kandydaci poznają 23 września. Nabór uzupełniający otwarty jest na wszystkich kierunkach, ponieważ ostateczne decyzje tegorocznych maturzystów powodują niekiedy migracje między kierunkami i uczelniami. (MK)



Na dzienne ZUT kandydaci mogą wybierać wśród 36 kierunków

Aleja Wojska Polskiego już nie będzie tak smutno wyglądała

Leszek Wójcik

leszek.wojcik@polskapress.pl



Szczecin

Al. Wojska Polskiego ma się ponownie stać jedną z głównych ulic Szczecina. Dzięki jej gruntownej przebudowie, która ma się rozpocząć w połowie września.

W czwartek prezydent miasta Piotr Krzystek w kinie „Pionier 1907” podpisał umowę z prezydentem Firmy Budowlano-Drogowej MTM, Markiem Ignatowskim.

Przebudowa śródmiejskiego odcinka al. Wojska Polskiego w Szczecinie ma się rozpocząć za trzy tygodnie. Wykonawca najpierw zajmie się odcinkiem położonym między krzyżówką z ul. Jagiellońską a pl. Zgody. Ten fragment alei będzie remontowany do wiosny przyszłego roku.

- Cała przebudowa al. Wojska Polskiego potrwa 24 miesiące. To będzie trudny czas dla szczecinian, szczególnie tych zmotoryzowanych - przyznaje Piotr Krzystek, prezydent miasta. - Ale mam nadzieję, że jakoś przeżyjemy te dwa lata i doczekamy się w tym miejscu zupełnie innej przestrzeni. Estetycznej i przyjaznej dla mieszkańców.

Przygotowania do rewitalizacji ulicy trwały bardzo długo. - Odbyło się wiele spotkań,



Przebudowa głównej ulicy Szczecina zacznie się na odcinku między krzyżówką z ul. Jagiellońską a pl. Zgody. Ten fragment alei będzie remontowany do wiosny przyszłego roku.

dokonano wielu uzgodnień, a przede wszystkim doszło do konsultacji społecznych, na których wysłuchaliśmy spostrzeżeń i uwag szczecinian - podkreśla prezydent.

To ważne. Przez wiele lat al. Wojska Polskiego pełniła funkcję reprezentacyjną. Tu mieściły się najważniejsze sklepy. Wciąż panował ruch. Ulica żyła. Jednak m.in. po jej ostatniej przebudowie, straciła na znaczeniu. Podupadła. Na szczęście miasto chce teraz przywrócić jej dawny blask. Bo, jak się okazuje, szczecinianie chcą, by al. Wojska Polskiego znów przyciągała.

- Dlatego musi się zmienić. Całkowicie. Na przykład zmienić się układ drogowy - tłumaczy. Arteria będzie zawężona do dwóch jednokierunkowych jezdni - ma tu być tzw. uspokojony ruch samochodowy, do 30 km/h - tłumaczy Daniel Wacinkiewicz, wiceprezydent.

Do dyspozycji kierowców będzie 185 miejsc parkingowych, w tym dziesięć dla pojazdów zaparkowania i sześć dla aut elektrycznych (obok stacji ładowania). Miejsca dla pojazdów znajdują się w środkowym pasie parkowania.

Poza tym planuje się sporo nasadzeń. Ulica ma się zazielenić. Choć podczas remontu trzeba będzie wyciąć 32 stare drzewa, to jednak w ich miejsce posadzonych zostanie 150 młodych, w tym rozrośnięte już platany.

- Będą też inne, cenne gatunki, które w zamierzeniu mają zmienić charakter alei.

Roboty ruszą na skrzyżowaniu al. Wojska Polskiego z ul. Jagiellońską. Będą podzielone na trzy etapy - ostatni zakończy się na początku 2022 r. Przez ten czas pl. Zgody będzie przejezdny. Autobusy komunikacji miejskiej nie przestaną kursować.

Prace obejmą też fragment ul. Jagiellońskiej (w kierunku ul. Piastów) i ul. Śląskiej (od ul. Więckowskiego do drogi wewnętrznej za budynkami mieszkalnymi SM „Śródmieście”). W miejscu dawnej „ściany płaczu” powstanie nowa fontanna.

Dodatkowo, wybrany w przetargu wykonawca przygotuje dokumentację projektową przebudowy pl. Zwycięstwa. Największą zmianą będzie nowy przystanek tramwajowy przed skrzyżowaniem z al. Wojska Polskiego i ul. Krzywoustego - w kierunku pl. Kościuszki. Wytłoczone też zostaną wspólne pasy tramwajowo-autobusowe. Perony przystankowe na wlocie północnym skrzyżowania Brama Portowa będą przebudowane.

Al. Wojska Polskiego zmieni się według projektu pracowni Archaid, która wygrała miejski konkurs.

REKLAMA 0010226283



Inter Group to firma działająca na rynku od 25 lat. Obsługujemy klientów z całego kraju oferując usługi w zakresie ochrony osób i mienia, utrzymania czystości.

Poszukujemy w **SZCZECINIE** pracowników na stanowisko:

PRACOWNIK SERWISU SPRZĄTAJĄCEGO
(Szczecin Centrum)

OFERUJEMY:

- Stabilne zatrudnienie na **umowie o pracę** w dynamicznie rozwijającej się firmie,
- Regulaminie i terminowo wypłacane wynagrodzenie miesięczne do **2000 zł - 2500 zł netto („na rękę”)**
- Dofinansowanie**, m.in. zakup leków, okularów, dojazdy do pracy, etc...
- Możliwość przystąpienia do **ubezpieczenia grupowego** na atrakcyjnych warunkach
- Pakiet medyczny

OCZEKUJEMY:

- Sumienności i zaangażowania w wykonywaniu obowiązków
- Mile widziane osoby z orzeczeniem o niepełnosprawności

Zainteresowane pracą osoby prosimy o przesłanie CV na adres:

rekrutacja@intergroup.pl

lub kontakt telefoniczny na nr 530 491 386

W CV prosimy uwzględnić klauzulę: „Wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych zawartych w mojej aplikacji dla potrzeb niezbędnych do realizacji procesów rekrutacji (zgodnie z Ustawą z dnia 29 sierpnia 1997 r. o ochronie danych osobowych tj. Dz. U. z 2002 r., Nr 101, poz. 926, ze zm.), prowadzonych przez InterGroup z siedzibą w Bydgoszczy.”

AUTOPROMOCJA



REKLAMA 0010229614

TANI WĘGIEL
Eko Energia Szczecin
ul. Składowa 3, Podjudy
www.zawszetani.pl
91 471 21 34
668 394 388

	LIPIEC
KOSTKA	720
ORZECH	720
GROSZEK	700
GROSZEK 10-25 (ekogroszek)	720

OSTATNIE TYGODNIE PROMOCJI !!!

Szkoły szykują się do powrotu uczniów i do szczepień

Oświata

Małgorzata Klimczak

malgorzata.klimczak@polskapress.pl

1 września uczniowie mają wrócić do nauki stacjonarnej. Ostatnie tygodnie przed nowym rokiem szkolnym to przygotowania, zabezpieczenie sanitarne oraz organizacja szczepień.

W nowym roku szkolnym wszyscy uczniowie i słuchacze będą uczyć się w szkole na zasadach sprzed pandemii. To oznacza, że nauka stacjonarna jest priorytetem. Wiadomo już jak będzie wyglądała organizacja nowego roku szkolnego.

Zmiany będą dotyczyły egzaminów. Zgodnie z rozporządzeniem w 2022 roku egzamin ósmoklasisty zostanie przeprowadzony w maju, czyli o miesiąc później niż zazwyczaj. MEiN wyjaśnia, że dzięki temu

młodzież będzie miała więcej czasu na przygotowanie się do egzaminu. Ponadto uczniowie nie będą musieli pisać egzaminu z czwartego przedmiotu obowiązkowego (do wyboru byłaby biologia, chemia, fizyka, geografia lub historia). Podobnie jak w 2021 roku, egzamin maturalny, będzie przeprowadzany tylko w części pisemnej. Nie będzie obowiązkowych egzaminów ustnych.

Jedną z najważniejszych kwestii jest zapewnienie bezpieczeństwa sanitarnego. Do wszystkich szkół i placówek trafią środki bezpieczeństwa: bramki do mierzenia temperatury, termometry, rękawiczki, maseczki czy płyny dezynfekujące. Od 7 czerwca rodzice mogą rejestrować na szczepienie dzieci, które ukończyły 12. rok życia. Wcześniej została uruchomiona rejestracja dla uczniów

w wieku 16 i 17 lat. Aktualnie szczepienia odbywają się w punktach populacyjnych i powszechnych. Po zakończeniu wakacji szczepienia będą mogły być realizowane w trybie mobilnym na terenie placówek oświatowych. Będą je wykonywały podmioty lecznicze prowadzące stacjonarne punkty szczepień.

W pierwszym tygodniu września będzie prowadzony w szkołach tydzień informacyjny o szczepieniach: lekcje o zdrowiu, spotkania z rodzicami. W drugim tygodniu zostaną zebrane deklaracje od rodziców i wypełnione formularze ze zgodą, tak by w trzecim tygodniu września ruszyć ze szczepieniami uczniów. Od 25 sierpnia działa specjalny adres mailowy szczepienia-dzieci@gis.gov.pl, na który rodzice i opiekunowie mogą wysyłać pytania związane ze szczepieniami uczniów.

Zaciagniemy potężny kredyt na inwestycje

Szczecin

339 milionów złotych potrzebuje prezydent Szczecina na sfinansowanie inwestycji, głównie z zakresu transportu i komunikacji. Decyzja zapadnie na najbliższej sesji, 7 września.

- Kredyt przeznacza się na finansowanie planowanego deficytu budżetowego w związku z realizacją zadań inwestycyjnych ujętych w Wieloletnim Programie Rozwoju Szczecina oraz spłatę wcześniej zaciągniętych zobowiązań z tytułów kredytów i obligacji - wyjaśnia w uzasadnieniu projektu uchwały, Piotr Krzystek, prezydent Szczecina.

Decyzji zapewne będzie towarzyszyła debata radnych, ale prezydent może liczyć na popierającą go koalicję. Wzięcie kredytu było już zapowiadane w Wieloletniej Prognozie Finansowej Miasta Szczecin, którą radni już uchwalili wcześniej.

- Środki te są niezbędne do realizacji inwestycji (w tym współfinansowanych środkami Unii Europejskiej), zwłaszcza z zakresu transportu i komuni-

kacji. W związku z ogromnymi potrzebami inwestycyjnymi Miasta konieczne jest zaciągnięcie zobowiązań kredytowych, przy jednoczesnym utrzymaniu wskaznika zadłużenia w bezpiecznych granicach, co oznacza dążenie do zawierania umów kredytowych o długim okresie spłaty - dodaje prezydent.

Kredyt miałby zostać uruchomiony jeszcze w tym roku i kolejnym. Chce go udzielić Europejski Bank Inwestycyjny z siedzibą w Luksemburgu, który stosuje preferencyjne warunki dla samorządów, choć nie udziela pożyczek przekraczających 50 proc. całkowitego kosztu danego projektu. EBI jest bankiem o charakterze niezarobkowym, a jego udziałowcami są państwa członkowskie Unii Europejskiej. Szczecin współpracuje z EBI od dwudziestu lat.

Kredyt byłby zaciągnięty na 25 lat z możliwością 6-letniej karencji. Miasto nie musi przedstawiać żadnego zabezpieczenia, wystarczy obecny rating, według którego sytuacja finansowa Szczecina jest dobra. EBI nie pobiera też opłat i prowizji. (MP)

Ostatnia szansa na podróż turystyczną

Szczecin

W najbliższą niedzielę ostatni raz w tym roku będzie można podziwiać na trasie tramwaj historyczny i wybrać się w niezwykle podróż linią turystyczną 0.

Linia kursuje wyłącznie w niedzielę. Została uruchomiona na czas wakacji jako atrakcja dla mieszkańców i turystów. cieszy się dużą popularnością. Obowiązuje na niej taryfa dla linii turystycznych. Cena biletu normalnego 3,50 zł, ulgo-

wego 2,50 zł. Sprzedaż biletów odbywa się bezpośrednio w pojazdach u konduktorów. Godziny odjazdu z przystanku Dworzec Główny: 14:36, 15:56.

Trasa linii: Dworzec Główny - Nowa - Dworcowa - Brama Portowa - Krzywoustego - al. Bohaterów Warszawy - Wawrzyniaka - al. Wojska Polskiego - Arkońska - Las Arkoński - Niemierzyńska - al. Wyzwolenia - Piłsudskiego - al. Piastów - Pomorzany - Chmielewskiego - Kolumba - Dworzec Główny. (MP)



Taki tramwaj przez wiele lat woził mieszkańców Szczecina do pracy, domu, szkoły, na randki. Teraz wyjeżdża okazjonalnie

Zarzuty dla dyżurnych ruchu

Po incydencie na torach

Dwaj pracownicy kolei mogą stanąć przed sądem, bo według prokuratury o mały włos nie doprowadzili do czołowego zderzenia pociągów na trasie Szczecin-Olsztyn. Ale zapewne mogły też urządzenia kolejowe.

Zarzuty usłyszeli dwaj dyżurni ruchu kolejowego z Koszalina i Nosówka. Po przesłuchaniu zostali zwolnieni do domu.

Mają dozór policyjny i czasowy zakaz pracy.

- Sprowadzili bezpośrednio niebezpieczeństwo katastrofy w ruchu lądowym w transporcie kolejowym poprzez dopuszczenie do ruchu składów pociągu relacji Olsztyn - Szczecin oraz pociągu Szczecin - Olsztyn, jadących w przeciwnych kierunkach na jednym torze kolejowym - wyjaśnia prok. Ryszard Gąsiorowski z Prokuratury Okręgowej w Koszalinie.

Do zdarzenia doszło 19 sierpnia na odcinku kolejowym Koszalin - Nosówko. W obu pociągach jechało prawie 500 osób. Katastrofy udało się uniknąć dzięki czujności maszynistów. Zauważyli, że jadą na czołówkę i błyskawicznie zareagowali, włączając urządzenia bezpieczeństwa i wyhamowali.

Dyżurni nie przyznali się do winy. Jeden wyjaśnił, że pociąg, który znajdował się na jego stacji wpuścił na ten tor. Tłumaczył, że w dniu incy-

dentu dostał informacje o uszkodzonych urządzeniach automatyki kolejowej. Służą do przekazywania informacji o nadjeżdżających pociągach. Dlatego wprowadził procedury związane z łącznością radiową. Nie wszystkie połączenia udało mu się jednak odbierać, w szczególności te od kolegi ze stacji Koszalin. Dlatego skierował pociąg do dalszej jazdy, nie widząc, że z drugiej strony nadjeżdża inny skład.

(MP)

REKLAMA

0010245798

Dołącz do Amazon w Kołbaskowie!

Oferujemy:

-  Darmowy transport na wybranych trasach
-  Umowę o pracę bezpośrednio z Amazon
-  Pracę 4 dni w tygodniu, 3 dni wolnego

Poleć znajomego i zyskaj **2000 złotych brutto***



Zadzwoń: **22 307 82 80**
Aplikuj: **pracujwamazon.pl**

*Szczegółowe informacje dot. warunków wypłaty premii dostępne są w Regulaminie.

Tak będzie wyglądała siedziba urzędu marszałkowskiego

Leszek Wójcik
leszek.wojcik@polskapress.pl



Szczecin

Już nie długo widownia kultowego niegdyś kina „Delfin” przy ul. Piłsudskiego w Szczecinie zamieni się w nowoczesną salę konferencyjną z miejscami dla 182 osób. Z kolei w jednym z pomieszczeń byłej przychodni, działac zacznie restauracja. Nowa siedziba Zachodniopomorskiego Urzędu Marszałkowskiego - a właściwie jej połowa - jest już prawie gotowa. Zostanie otwarta w październiku.

Jeden z dwóch budynków, które w przyszłości tworzyć będą nową siedzibę Zachodniopomorskiego Urzędu Marszałkowskiego, będzie gotowy już za dwa miesiące. Zrujnowany gmach dawnej przychodni przy ul. Piłsudskiego w Szczecinie (wcześniej działała tam szkoła) przeobraża się w nowoczesny urząd. W standardzie niskoenergetycznym.

Dopiero po zdjęciu rusztowań z budynku widać, jak efektownie wygląda teraz gmach dawnej przychodni. Chodzi nie tylko o nową elewację. Zmienił się też front. Przechodnie mogą zauważyć, że dawne arkady przy chodniku są już niedostępne - nie zostały jednak zli-



Jeden z dwóch budynków urzędu marszałkowskiego będzie gotowy już za dwa miesiące

kwidowane; zabudowano je. Teraz będą częścią klatki schodowej. Obecnie arkady podane są pracom konserwatorskim, które pozwolą na przywrócenie pierwotnego wyglądu kształtek ceramicznych, które przez wiele lat były ukryte pod wieloma warstwami ciemnej farby.

Gmach jest podwyższony o jedną kondygnację. A dodatkowo, w części od podwórka, jego bryła została wyrównana. Elewacja od strony „patio” nawiązuje do wyglądu nowoczesnego budynku, który powstaje od podstaw na przeciwko, w miejscu gdzie do niedawna funkcjonowało pogotowie ratunkowe. Do tego budynku wchodzić będziemy od ul. Mazurskiej - oba te budynki tworzyć mają jedną skonsolido-

waną siedzibę Urzędu Marszałkowskiego Województwa Zachodniopomorskiego. Po zakończeniu prac, wprowadzi się tu prawie 800 urzędników, którzy obecnie pracują w wynajmowanych przez urząd lokalach w różnych częściach miasta.

W części przebudowywanej, czyli w gmachu przy ul. Piłsudskiego prace są już prawie ukończone.

- Obecnie zaawansowanie robót wynosi ponad 93 proc. - twierdzi Gabriela Wiatr, rzeczniczka prasowa Urzędu Marszałkowskiego

- Teraz prowadzone są prace wykończeniowe wewnętrzne oraz montowany jest osprzęt instalacyjny. Rozpoczęto też wewnętrzne testy wykonanych instalacji i systemów.

Na najwyższym piętrze pokoje i gabinety są już prawie gotowe - każda kondygnacja różni się od siebie kolorystyką lakobeli montowanych po prawej stronie drzwi. Dzięki temu, w przyszłości unikniemy błędów po urzędzie. Łatwiej będzie trafić do właściwego wydziału.

Budynek ma pięć kondygnacji naziemnych i dwie podziemne. Przygotowywanych jest tu ponad 140 pomieszczeń biurowych, sale konferencyjne a także pomieszczenia socjalne dla pracowników i ogólnodostępna sala restauracyjna na 40 osób, która funkcjonować ma także po godzinach pracy Urzędu. W kondygnacjach podziemnych znajdą się magazyny, archiwum i garaże - zmieści się 127 aut i co najmniej 50 rowerów.

Budowa nowej siedziby Urzędu Marszałkowskiego, to dwa tzw. zadania inwestycyjne: rozbudowa i gruntowna modernizacja gmachu dawnej przychodni oraz budowa od podstaw nowego pasywnego, czyli energooszczędnego budynku przy ul. Mazowieckiej (będzie się charakteryzować bardzo niskim zapotrzebowaniem na energię użytkową do ogrzewania). Tu prace nie są tak zaawansowane. Widać jednak, że ten gmach będzie miał zupełnie inny charakter - to nowoczesny budynek. Jego budowa potrwa jeszcze prawie rok - zgodnie z projektem ma zostać oddany do użytkowania w lipcu 2022 r.

Przed wszystkim chodziło o wiedzę - mówi prezydent BCS

Szczecin

Bogumił Rogowski stanął na czele Business Club Szczecin w 2001 roku. Dziś wspomina minione 20 lat pracy.

- Nasze stowarzyszenie powstało w 1992 roku - mówi. - Tuż po zmianie systemu gospodarczego w Polsce. Ale jeszcze w 2001 roku, nam, przedsiębiorcom brakowało przede wszystkim wiedzy i doświadczenia jak w nowych warunkach gospodarczych się poruszać. Najważniejszym więc wtedy zadaniem klubu było przekazywanie tej wiedzy ludziom biznesu. Szczególnie, że zaraz szybko znaleźliśmy się ze swoimi firmami w globalnym świecie (2003 rok przystąpienie Polski do UE).

BCS stawiał więc przede wszystkim na debaty gospodarcze, spotkania biznesowe i samorządowe.

- To nasi członkowie klubu, już 20 lat temu lobbowali za budową trasy S-3, za pogłębieniem toru wodnego, za zachodnią obwodnicą Szczecina - mówi z dumą Rogowski. - To u nas zrodziły się te inicjatywy - podkreśla i dodaje, że teraz, po 20 latach, szczególnym zainteresowaniem stowarzyszenia jest branża budowlana i morska. - Bo w tych branżach bardzo się teraz dużo dzieje.

Dlatego też BCS organizuje co roku tzw. salony morskie, a z kolei pomysłem Bogumiła Rogowskiego jest coroczna Gala Biznesu gdzie nagradzane są najlepsze zachodniopomorskie firmy. (bs)



Bogumił Rogowski już od 20 lat stoi na czele Business Club Szczecin. Dziś obchodzi swój jubileusz

REKLAMA

0010250335

Szukamy
dzieci
na okładkę
Głosu Szczecińskiego

Wejdź na www.gs24.pl/usmiech
i prześlij zdjęcie Twojego dziecka



GŁOS
SZCZECIŃSKI

NAJSŁODSZY
UŚMIECH
DZIECKA
2021

NA ZDJĘCIU JAGODA GRABCIŃSKA, ZOSIA BODUCH I SEBASTIAN ROŚKOSKI - LAUREACI AKCJI ŚWIĄTECZNE GWIAZDZECY



** Organizator zastrzega sobie prawo do zmian w programie*



W szpitalu w Zdrojach wykonują badania przesiewowe noworodków w kierunku SMA

Mariusz Parkitny
mariusz.parkitny@polskapress.pl



Szczecin

Noworodki w „Zdrojach” testowane są przesiewowo w kierunku SMA, czyli rdzeniowego zaniku mięśni.

SMA jest chorobą genetyczną, rzadko występującą chorobą układu nerwowo-mięśniowego. W najcięższych postaciach kończy się przedwczesną śmiercią chorego. W jej przebiegu dochodzi do obumierania neuronów ruchowych w rdzeniu kręgowym, które odpowiedzialne są za przekazywanie impulsów z mózgu do mięśni, co w efekcie powoduje osłabienie tych mięśni i stopniowy zanik, dochodzi do niewydolności oddechowej, problemów z przełykaniem i trawieniem. Wprowadzenie odpowiedniego leczenia przed wystąpieniem pierwszych objawów choroby jest w stanie zapobiec jej rozwojowi.



W Polsce co roku rodzi się ok. 400 dzieci z wadami metabolicznymi i ok. 50 noworodków z SMA

W Polsce od 2018 roku dostępny jest program lekowy dla pacjentów cierpiących na rdzeniowy zanik mięśni, w ramach którego otrzymują lek nusinersen. Szpital „Zdroje” jest jedynym ośrodkiem w województwie zachodniopomorskim, w którym ten program jest prowadzony u dzieci i młodzieży do 18 roku życia. Od momentu

uruchomienia zakwalifikowano do niego 18 pacjentów. Najmłodsza pacjentka otrzymała pierwszą dawkę leku mając dwa miesiące. Najstarszym uczestnikiem programu jest obecnie 12-letnia dziewczynka, ale w Oddziale Neurologii Wieku Rozwojowego i Pediatrii zakwalifikowano do udziału w programie także nastolatkę, która ze względu

na ukończenie w trakcie diagnostyki 18. roku życia, na samą terapię skierowana została do ośrodka prowadzącego leczenie u dorosłych pacjentów.

W sierpniu województwo zachodniopomorskie dołączyło do programu, w ramach którego u noworodków wykonuje się przesiewowe badania gene-

tyczne w kierunku SMA. Badania są bezpłatne.

- I poszerzają panel dotychczas wykonywanych w szpitalach badań przesiewowych u narodzonych dzieci. Jedynym warunkiem ich przeprowadzenia jest wyrażenie stosownej zgody przez rodzica lub opiekuna dziecka - wyjaśnia Magdalena Knop ze szpitala w Zdrojach.

Program realizowany jest na Oddziale Noworodkowym oraz na Oddziale Patologii i Intensywnej Terapii Noworodka

- Jako neonatolodzy bardzo się cieszymy, że kolejna ciężka choroba, jaką jest SMA, została dołączona do panelu badań realizowanych w ramach testów przesiewowych. Materiał do badań pobierany jest przy okazji wykonywania innych badań więc nie stanowi żadnego dodatkowego obciążenia dla noworodka. A dla rodzica fakt, że może wiedzieć, że dziecko jest zdrowe lub - czego nie życzymy - niestety jest chore i w takim przypadku wdrożyć jak najszybciej leczenie, jest niezmiernie ważne - mówi dr Beata Tomczyk, z-ca lekarza kierującego Oddziałem

Noworodków, Patologii i Intensywnej Terapii szpitala „Zdroje” w Szczecinie.

Do przeprowadzenia badań przesiewowych wykorzystywany jest test tzw. suchej kropli krwi. Między 48. a 72. godziną od urodzenia z piąty noworodka, na specjalną bibułkę, pobierana jest krew. Po jej wyschnięciu panel wysyłany jest do odpowiedniego ośrodka badań przesiewowych. Jeżeli wyniki są prawidłowe, rodzice nie otrzymują żadnej informacji zwrotnej. Specjaliści kontaktują się z opiekunami dziecka tylko wówczas, gdy występuje podejrzenie choroby wrodzonej. Wczesna identyfikacja chorego dziecka i możliwie szybkie rozpoczęcie leczenia pozwala w wielu przypadkach zapobiec wystąpieniu nieodwracalnych powikłań, a nawet uratować życie malucha.

O rozszerzenie panelu badań przesiewowych o diagnostykę w kierunku SMA od lat zabiegali specjaliści oraz przedstawiciele fundacji i innych organizacji zrzeszających rodziców dzieci chorujących na tę jednostkę chorobową.

AUTOPROMOCJA

0010233960

Galeria Kaskada zaprasza

ZAWODY ROWERKOWE

11 września 2021 r.

start godzina 11:00
miejsce Galeria KASKADA
- poziom P3 parkingu / 4. piętro

Zapisy na stronie
www.gs24.pl/rowerkiszczecin

zapraszamy dzieci od 3 do 7 lat!

ORGANIZATOR

PARTNER

Coraz bliżej do kapitalnej imprezy dla dzieci. Miejsc coraz mniej

Nasza akcja

Agata Maksymiuk

agata.maksymiuk@polskapress.pl

11 września 2021 r. odbędzie się długo wyczekiwany, bo jubileuszowy dziecięcy turniej rowerkowy. Zabawa dla najmłodszych co roku przyciąga tłumy i wiele wskazuje, że tak będzie i teraz. Zapisy trwają, ale liczba miejsc jest ograniczona.

Dziecięce Zawody Rowerkowe to połączenie sportowej rywalizacji z rekreacją i zabawą. Wydarzenie jest skierowane do dzieci w wieku od 3 do 7 lat. Jak mówią organizatorzy, nie jest ważne, czy maluch jest mistrzem dwóch kółek, czy dopiero rozpoczyna swoją przygodę z rowerem. Dziecięce Zawody Rowerkowe są dla wszystkich.

Zawody ruszą 11 września o godz. 10. na poziomie P3 parking na 4. piętrze w Galerii Kaskada w Szczecinie. Na starcie trzeba pojawić się odpowiednio wcześniej. Numerki będą wydawane od godz. 10 do 14, a o godz. 11 wystartują najmłodsi, czyli trzylatkowie.

Osoby, które chciałyby zgłosić do turnieju swoje pociechy, muszą wypełnić formularz zgłoszeniowy dostępny na portalu



GSs24.pl. Łącznie w zabawie może wziąć udział 150 maluchów. Zawodnicy będą ścigać się na dystansie od 40 do 60 m. W każdym wyścigu będą startować trójkami, dzięki temu każde dziecko stanie na podium i otrzyma nagrodę.

Mając na uwadze bezpieczeństwo rodziców i dzieci, starty poszczególnych roczników są rozłożone w czasie, a więc co godzinę wystartuje kolejny rocznik. Pozwoli to uniknąć nadmiernego gromadzenia się uczestników. Ważne, aby przed startem wyścigu danego rocznika rodzic wraz z dzieckiem odebrał numerki startowe na stoisku „Głosu Szczecińskiego”.

- Na wszystkie dzieci, niezależnie od miejsca, które zajmą, czekać będzie medal - wyjaśnia Mateusz Dziuk z „Głosu”. - Każde dziecko stanie na podium, na którym zrobimy mu pamiątkowe

zdjęcie, które opublikujemy w „Głosie Szczecińskim” i na portalu GS24.pl. Będzie to niesamowita pamiątka na dorosłe lata.

Każde dziecko biorące udział w zawodach, musi posiadać sprawny rower oraz odpowiednio założony kask. To element bezpieczeństwa, bez którego dziecko nie zostanie dopuszczone do rywalizacji.

Partnerem wyścigów rowerkowych jest Galeria Kaskada.

Informacji o akcji udziela Katarzyna Głodek pod numerem telefonu 697 770 128 (pn.-pt. w godz. 9-15) lub za pośrednictwem poczty e-mail: katarzyna.glodek@polskapress.pl ©P



Będą zmiany w ustawie o cudzoziemcach

Warszawa

Aleksandra Kielczykowska
a.kielczykowska@polskatimes.pl

Do Sejmu trafił rządowy projekt zmiany ustawy o cudzoziemcach oraz ustawy o udzieleniu cudzoziemcom ochrony na terenie Polski. Jednocześnie na granicy polsko-białoruskiej cały czas znajdują się uchodźcy w prowizorycznych obozach.

Projekt nowelizacji ustawy o cudzoziemcach oraz ustawy o udzieleniu cudzoziemcom ochrony na terenie Polski zawiera zmiany dotyczące przede wszystkim nielegalnego przekraczania granic przez cudzoziemców.

Według projektu, cudzoziemiec, który nielegalnie przekroczył granicę zewnętrzną UE i został zatrzymany na mocy zarządzenia komendanta placówki Straży Granicznej, będzie zobowiązany do powrotu z terytorium RP i objęty czasowym zakazem wjazdu do Polski i państw grupy Schengen. Zakaz ten będzie obowiązywał od 6 miesięcy do 3 lat.

Cudzoziemiec może wniesić zażalenie na decyzję komendanta, jednak nie wstrzymuje to wykonania decyzji. Projekt przewiduje też wprowadzenie przepisu, zgodnie z którym szef Urzędu do Spraw Cudzoziemców może pozostawić bez rozpoznania wniosek o udzielenie ochrony międzynarodowej, jeśli został złożony przez cudzoziemca zatrzymanego po przekroczeniu granicy zewnętrznej UE. Wyjątkiem jest sytuacja, że ta osoba



Na granicy polsko-białoruskiej wciąż koczują kilkadziesiąt uchodźców

m.in. przybyła bezpośrednio z terytorium, gdzie grozi jej prześladowanie.

Od ponad dwóch tygodni na granicy polsko-białoruskiej w Usanrzu Górnym przebywa kilkadziesiąt uchodźców. W grupie są też kobiety i dzieci. Powrót na Białoruś uniemożliwiają im tamtejsze służby, a wstępu na nasze terytorium blokują żołnierze oraz funkcjonariusze Straży Granicznej.

Rzecznik Komisji Europejskiej Christian Wigand odnosił się do sytuacji migrantów na granicy polsko-białoruskiej, a tym samym granicy UE. - Nie możemy zaakceptować prób podżegania lub przyzwolenia na nielegalną migrację do UE przez państwa trzecie. Potrzebna jest w tym celu kontrola granicy oraz poszanowanie fundamentalnych praw migrantów - dodał.

Koniec ewakuacji z Afganistanu. Wśród uratowanych jest „Jasiek”

Warszawa

Aleksandra Kielczykowska
redakcja@polskapress.pl

Zakończyła się akcja ewakuacyjna w Afganistanie. Poinformował o tym premier Mateusz Morawiecki oraz szef KPRM Michał Dworczyk podczas porannej konferencji. Wykonano 44 loty, przewieziono prawie 1300 osób, a ponad 900 z nich to obywatele Afganistanu, w tym tłumacz o pseudonimie Jasiek współpracujący z Polakami.

Premier Mateusz Morawiecki oraz szef KPRM Michał Dworczyk poinformowali w czwartek o zakończeniu akcji ewakuacyjnej z Afganistanu. - Na lotnisku w Kabulu i w całym Afganistanie sytuacja jest trudna, można powiedzieć, dramatyczna, dlatego wszyscy podjęliśmy decyzję o zakończeniu akcji ewakuacyjnej, jutro z Uzbekistanu przylatują ostatnie samoloty - mówił.

Premier doprecyzował, kiedy kończą się technicznie misje naszych sojuszników. - Misja amerykańska kończy się do 31 sierpnia, brytyjska kończy się 27 lub 28 sierpnia, nasza kończy się dzisiaj, ale część osób będzie jeszcze transportowana, ale już z miejsc bezpiecznych - powiedział.

Tłumaczył, że „wszyscy, których ściągnęliśmy podczas każdego z 14 lotów ewakuacyjnych, najpierw z Kabulu do Nawoju w Uzbekistanie, a następnie z Uzbekistanu do Polski, to są albo



Talibowie nie wpuszczają na lotnisko w Kabulu Afgańczyków, wielu z nich nie zdążyło wyrwać się z kraju talibów

Wśród uratowanych w ostatniej chwili z Afganistanu był tłumacz o pseudonimie Jasiek, który współpracował z Polakami

Polacy, albo pracujący tam na rzecz stabilności, pokoju współpracownicy Polaków, którzy z nami przez dłuższy lub krótszy okres współpracowali”. - Dziś jest czas, kiedy musimy zakończyć akcję, do Polski ściągnęliśmy, oprócz Polaków, również około 900 osób z Afganistanu, w tym około 300 kobiet i 300 dzieci - dodał.

obywatele Afganistanu, które współpracowały z nami od 20 lat - wyjaśniał Dworczyk.

Jednak podczas późniejszej konferencji wiceszef MSZ Marcin Przydacz doprecyzował informację o przewiezionych osobach. Ewakuowano prawie 1300 osób, a 1100, o których mówił Dworczyk, to osoby z „polskich list”.

- Dodatkowo było 175 Afgańczyków na potrzeby litewskie, którzy zostali przetransportowani bezpośrednio do Wilna i było prawie 30 współpracowników Międzynarodowego Funduszu Walutowego, było kilku Afgańczyków na potrzeby estońskie - tłumaczył.

Natomiast Morawiecki przekazał, że Polska była poproszona o udzielenie wsparcia w procesie logistycznym przez organizację międzynarodową jak NATO. - Kilka dni temu rozmawiałem z sekretarzem generalnym NATO Jensem Stoltenbergiem i szefową Międzynarodowego Funduszu Walutowego Kristaliną Georgiewą. Polska pomogła międzynarodowym organizacjom w transporcie zarówno sprzętu, jak i personelu z terenu Afganistanu - powiedział szef rządu.

Do Polski trafi 500 afgańskich pracowników NATO i 45 afgańskich współpracowników UE. Wiceszef MSZ Marcin Przydacz mówił, że Afgańczycy, którzy dotarli do Polski, są na kwarantannie, potem mogą się starać o ochronę międzynarodową.

Sondaż: pięć ugrupowań w Sejmie. Zjednoczona Prawica z dużą przewagą

Warszawa

Aleksandra Kielczykowska
redakcja@polskapress.pl

Gdyby wybory odbyły się w najbliższą niedzielę, to najwięcej Polaków zagłosowałoby na Zjednoczoną Prawicę: 35,5 procent. Do Sejmu dostaliby się 5 ugrupowań - wynika z najnowszego sondażu IBRiS dla „Wydarzeń” Polsatu.



Sondaż: 35,5 procent poparcia dla Zjednoczonej Prawicy

24,3 proc.. Jest to największy wzrost wśród wszystkich partii - o 7,4 punkty procentowe. Podium zamyka Polska 2050 Szymona Hołowni, na którą głos oddałoby 11,7 proc.. Ugrupowanie zanotowało spadek poparcia o 5,4 punkty procentowe. Do Sejmu dostałyby się jeszcze

dwa ugrupowania: Lewica oraz Konfederacja. Ta pierwsza zdobyła 7,8 procent głosów (spadek o 1,5 punktu procentowego), a druga 7,4 procent (spadek o 1 punkt procentowy). 9,1 procent nie wie, na kogo oddałoby głos.

IBRiS zapytał także w badaniu Polaków, czy wzięliby udział w wyborach do Sejmu gdyby odbyły się one w najbliższą niedzielę.

Ponad połowa, bo 55 procent, wskazało pozytywną odpowiedź. 46 procent pytanych zdecydowanie wzięłoby udział, natomiast 9 procent raczej poszłoby do urn.

Odmienne zdanie w tej kwestii ma 37 procent badanych. 17 procent wskazało odpowiedź „zdecydowanie nie”, a 20 procent uznało, że raczej by nie poszło na wybory. 9 procent nie miało zdania w tej sprawie.

AUTOPROMOCJA

0010253136



**NOWY
NUMER**



**nasza
HISTORIA**

Stefan Michnik

Morderca sądowy nigdy nie osądzony

Pytaj w kioskach i salonach prasowych

Grecja broni się przed napływem Afgańczyków

Ateny

Kazimierz Sikorski
redakcja@polskapress.pl

„Grecja nie będzie „bramą” do Europy dla Afgańczyków uciekających od talibów, zapowiadają politycy. I Ateny wzywają do wspólnej odpowiedzi Europy, ponieważ uchodźcy na Lesbos mają nadzieję, że ich wnioski o azyl zostaną teraz ponownie rozpatrzone.

Premier Grecji Kyriakos Mitsotakis rozmawiał z prezydentem Turcji Recepem Erdoğanem o rozwijającej się sytuacji w Afganistanie. Grecki minister ds. migracji Notis Mitarachi powiedział niedawno: Nie możemy pozwolić, aby miliony ludzi opuściły Afganistan i przyjechały do Unii Europejskiej... a już na pewno nie przez Grecję.

Kraj ten ukończył budowę 40-kilometrowego muru wzdłuż granicy lądowej z Turcją i zainstalował zautomatyzowany system nadzoru z kamerami, radarami i dronami. Osoby ubiegające się o azyl z Afganistanu stanowią do tej pory 45 proc. przybyłych na greckie wyspy w tym roku.

W czerwcu Grecja ogłosiła Turcję „bezpiecznym krajem trzecim” dla mieszkańców Afganistanu, Syrii, Somalii, Pakistanu i Bangladeszu. Stanowi to podstawę prawną do uznania wniosku o azyl za niedopuszczalny. Decyzja wywołała oburzenie wielu organizacji pozarządowych i grup praw człowieka, w tym Międzynarodowego Komitetu Ratunkowego i Greckiej Rady ds. Uchodźców, które we wspólnym liście zauważyły, że większość osób z krajów takich jak Afganistan ma „wysoki wskaźnik uznania ochrony międzynarodowej” i poprosił o natychmiastowe cofnięcie decyzji.

Afgańscy azylanci i uchodźcy w Grecji z niepokojem czekają na wieści od krewnych w kraju. 21-letni Ali mieszka w obozie dla uchodźców na Lesbos, ale więk-

szość jego rodziny, w tym rodzice, nadal przebywa w Kabulu. 21-latek został niedawno odrzucony w Grecji. Ali mówi, że Afgańczycy na Lesbos mają teraz nadzieję, że ich wnioski o azyl zostaną ponownie rozpatrzone.

Naprawdę mamy nadzieję, że sytuacja Afganistanu wpłynie na nasze starania o azyl. Mamy nadzieję, że uzyskamy pozytywną decyzję, ponieważ teraz świat wie, że sytuacja w Afganistanie jest bardzo zła i nie możemy tam wrócić, mówi.

Marion Bouchetel z Legal Centre Lesbos mówiła Guardianowi, że decyzja Grecji o zaklasyfikowaniu Turcji jako bezpiecznego kraju trzeciego dla uchodźców była niewłaściwym zastosowaniem koncepcji bezpiecznego kraju trzeciego przewidzianej w prawie UE. Turcja nie jest bezpiecznym krajem trzecim dla migrantów i nie oferuje osobom ubiegającym się o azyl możliwości uznania ich za uchodźców lub ochrony przed wydalaniem. Afgańczycy stanowią już prawie 75 proc. populacji w obozie Mavrovouni na Lesbos i większość osób ubiegających się o azyl na greckich wyspach. Większość z nich to rodziny i zostały już odrzucone w procedurze azylowej, wychodząc z założenia, że Turcja jest dla nich bezpiecznym krajem trzecim.

Biorąc pod uwagę powagę sytuacji w Afganistanie, nie ma wątpliwości, że wkrótce więcej Afgańczyków będzie uciekać i przemieszczać się wschodnim szlakiem śródziemnomorskim przez Turcję i Grecję w poszukiwaniu bezpieczeństwa i azylu. Kilka dni temu setki osób zebrały się przed parlamentem w Atenach, by protestować przeciwko zajęciu Afganistanu przez talibów. Jesteśmy tutaj, aby nieść głos Afgańczyków, milionów, które pozostały i cierpią - mówił Naquib, 32-letni uchodźca, który mieszkał w obozie Moria na Lesbos.



Władze Grecji wzywają do opracowania wspólnej europejskiej polityki w sprawie możliwej fali migrantów z Afganistanu

Amerykańscy wojskowi muszą się zaszczepić przeciwko Covid

Waszyngton

Kazimierz Sikorski
redakcja@polskapress.pl

Amerykańscy żołnierze muszą natychmiast zacząć dostawać szczepionkę COVID-19, zawarł w notatce sekretarz obrony Lloyd Austin.

Według danych Pentagonu, 800 tys. członków armii USA nie zostało jeszcze zaszczepionych. A teraz, gdy szczepionka Pfizera uzyskała pełną aprobatę od Agencji ds. Żywności i Leków, Departament Obrony dodaje ją do listy wymaganych preparatów, które żołnierze muszą otrzymać w ramach służby wojskowej.

Notatka Austina nie narzuca konkretnego harmonogramu zakończenia szczepień. Ale mówi, że służby wojskowe będą musiały regularnie składać sprawozdania ze swoich postępów. Jeden z urzędników resortu obrony powiedział, że Austin dał jasno do zrozumienia służbom, że oczekuje od nich szybkiego działania i że zostanie to zakończone w ciągu tygodni, a nie miesięcy. Potrzebujemy zdrowych i gotowych sił - zawarł Austin w notatce. Po konsultacjach z ekspertami medycznymi i dowódcami wojskowymi oraz przy wsparciu prezydenta ustaliłem, że obowiązkowe szczepienia przeciwko koronawirusowi... są konieczne, aby obronić naród amerykański.



Nie wiadomo, jak długo potrwa akcja szczepień amerykańskich wojskowych. Szczepienia odbywać się będą nie tylko w Stanach Zjednoczonych, ale i w zagranicznych bazach

Według informacji Pentagonu, milion żołnierzy Gwardii Narodowej i rezerwy zostało już w pełni zaszczepionych

Żołnierze będą mogli dostawać szczepionki Pfizera w bazach na całym świecie. Pentagon twierdzi, że ma wystarczającą ilość szczepionek, aby zaspokoić popyt. Żołnierze mogą się też szczepić w ogólnie dostępnych punktach. Akcja szczepień wojskowych może być wyzwaniem dla sił Gwardii Narodowej, które są rozproszone po całym kraju i zbierają

się tylko raz w miesiącu na wymagane ćwiczenia.

Według Pentagonu jest 1,3 miliona żołnierzy w czynnej służbie i 800 tysięcy w Gwardii Narodowej oraz rezerwie. Do 18 sierpnia milion żołnierzy, straży i rezerwy zostało w pełni zaszczepionych, a ćwierć miliona otrzymało jedną dawkę.

Wyżsi przywódcy naciskali, aby jak najszybciej zaszczepić żołnierzy i członków Gwardii Narodowej. Wielu wojskowych było jednak niechętnych przyjmowaniu preparatów przeciwko koronawirusowi.

Pentagon przekonuje, że szczepienie wojskowych ma kluczowe znaczenie, ponieważ żyją i ściśle ze sobą współpracują, a wybuchy epidemii mogą utrudnić armii zdolność

do obrony Ameryki. Nie wiadomo, ilu członków Gwardii Narodowej nie zostało jeszcze zaszczepionych, Pentagon podaje tylko całkowitą liczbę żołnierzy, członków Gwardii Narodowej i rezerwistów łącznie.

Decyzja Austina o nakazaniu szczepień jest spełnieniem obietnicy. Jego posunięcie odzwierciedla podobne działania rządów i firm na świecie, ponieważ wiele państw zmagających się z Deltą, najbardziej groźnym wariantem koronawirusa. W USA liczba zakażeń Covid wzrosła do ilości, jakiej nie widziano od ubiegłej jesieni. Liczba hospitalizacji i zgonów wśród wojskowych również wzrasta, co bardzo zaniepokoiło dowództwo i amerykańskich polityków.

Wicepremier Jacek Sasin o przejęciu firm PGNiG oraz Grupy Lotos

Warszawa

Maciej Badowski
redakcja@polskapress.pl

Nie sądzę, żeby przejęcie PGNiG mogło się zrealizować w tym roku - powiedział wicepremier, minister aktywów państwowych Jacek Sasin. Jak tłumaczył, to „dosyć skomplikowany proces”.

Wicepremier Sasin dopytywany o przejęcie Grupy Lotos stwierdził, że może to nastąpić „szybciej”. - Nie sądzę, żeby przejęcie PGNiG mogło się zrealizować w tym roku. To dosyć skomplikowany proces związany choćby z koncesjami, które ma PGNiG na wydobycie gazu. Musimy ten proces przeprowadzić w ten sposób, żeby zapewnić trwałość tych koncesji, trwałość możliwości działania w tym obszarze - tłumaczył



Wicepremier Jacek Sasin wyjaśnia, że przejęcie PGNiG jest skomplikowanym procesem i wymaga sporo czasu

podczas rozmowy z dziennikarzami w śróde wicepremier, minister aktywów państwowych Jacek Sasin. Jednocześnie dodał, że może się zakończyć do połowy przyszłego roku.

Dopytywany o przejęcie Grupy Lotos przez PKN Orlen Jacek Sasin stwierdził, że może

to nastąpić „szybciej”. - Zrobimy wszystko, żeby to było jak najszybciej - przyznał i zastrzegł, że „jest jednak owarunkowane pewnymi procesami, rozmów z partnerami”, których szczegółów nie może zdradzać.

- Jest ambicją i moją, rządu, ale również prezesa Obajtka,

żeby ten proces przebiegał jak najszybciej, żebyśmy mogli go zamknąć w tym roku, chociaż nie mamy gwarancji, że tak się stanie - dodał.

W maju tego roku Ministerstwo Aktywów Państwowych, PKN Orlen, PGNiG i Grupa LOTOS potwierdziły strukturę połączenia spółek.

Jak tłumaczono, była to odpowiedź największych polskich koncernów paliwowo-energetycznych na nadchodzące wyzwania, ułatwiające dostosowanie się do bezprecedensowych zmian, jakie będą miały miejsce na rynku.

Zgodnie ze wspomnianym już porozumieniem, połączenie zostanie zrealizowane poprzez przejęcie przez PKN ORLEN Grupy LOTOS i PGNiG.

Oznacza to, że w momencie przejęcia akcjonariusze Grupy LOTOS i PGNiG obejmą nowe akcje w podwyższonym kapitale zakładowym PKN ORLEN i staną się akcjonariuszami tej spółki - wyjaśniono w komunikacie.

Dentystka chce pobić rekord
w podciąganiu się na drążku

str. 14

Zjeść u piłkarza, aktora, czy
innego gwiazdora

str. 15

Piotr Głowacki o nowej roli
pęściarza z Auschwitz

str. 18-19

magazyn



Lara Gessler - córka sławnych rodziców - kroczy własną ścieżką, choć zamiłowanie do sztuki kulinarnej ma w genach

Lara Gessler: Budzę się i szukam wyśnionego smaku

str. 12

Bogna Skarul
bogna.skarul@polskapress.pl

Rozmowa

Lara Gessler promowała swoją książkę „Orzechy i pestki” w ramach cyklicznej imprezy „Gwiazdy bestsellerów” w Międzyzdrojach.

Była pani w jakiejś restauracji w Międzyzdrojach?
Tak, wczoraj.

I co?

Niestety, kurorty nadmorskie są narażone na pewną masowość. Tu nikomu nie zależy, aby klient wrócił, bo i tak jest ich zawsze pełno. To jest smutna część tego biznesu. Moją uwagę zwróciło stosowanie w kuchni paskudnych składników. To się po prostu czuje, że pomidory są z supermarketów, smakują jak ziemniaki, tylko że są czerwone. Mnie to irytuje. I żal mi ludzi, bo oni nie mają wyjścia, muszą coś jeść. I denerwuje mnie ta bylejakość kuchni. Wychodzę z założenia, że w takich warunkach, z szacunku do siebie, nie warto jeść w restauracjach. Lepiej sięgnąć po maślanek.

Przyjechała tu pani, aby mówić o swojej nowej książce. Co to za książka?

To książka traktująca o orzechach i pestkach, ale trochę z nowym podejściem. Mam bowiem wrażenie, że przy książkach kulinarnych panuje trochę taka szampa, jest dużo powtórzeń, autorzy zapętlają się. A ja z szacunku do Czytelnika, postanowiłam napisać książkę trochę inaczej, pokazać orzechy i pestki, i to nie tylko w kuchni.

Skąd pomyśli na książkę o orzechach i pestkach?

Bardzo lubię orzechy i pestki. One są bardzo ważne w mojej kuchni. Jedni lubią lody, masy czekoladowe, a ja orzechy. W pewnym momencie zaczęłam się zastanawiać, dlaczego właśnie orzechy i pestki mają taką władzę nad mną. Zabrałam się za lekturę, żeby dowiedzieć się jak najwięcej. Prawie zawsze przypisywano im magiczne moce, bo jak jajko jest początkiem życia, to pestka i orzech też. To jest coś najbardziej mocarnej z ogromnym potencjałem, to coś często maciupeńkie, z którego wyrastają później ogromne rośliny. Z historii wiemy, że wiele cywilizacji uratowało się właśnie dzięki orzechom i pestkom - choćby jako prowiant dla wojsk, czy jako eliksir płodności. Były też wykorzystywane w wielu miksturach zdrowotnych. I tak stały się symbolem życia.



Lara Gessler w Międzyzdrojach promowała swoją książkę „Orzechy i pestki” w ramach imprezy „Gwiazdy bestsellerów”

Lara Gessler idzie własną drogą, a nie wydeptaną przez rodziców

O tym też pani pisze?

Tak, bo nie chciałam, aby to była kolejna zwykła książka kucharska z przepisami. Jestem w końcu z wykształcenia socjologiem i antropologiem z zamiłowania. Zależało mi na tym, aby odbiorca poznał także kontekst. Jako społeczeństwo zaczynamy coraz więcej mówić o odpowiedzialnym kupowaniu, odpowiedzialnym jedzeniu, staramy się jeść to, co rodzi się lokalnie.

Kojarzona jest pani z kuchnią. To przez rodzinę?

(Śmiech) Wiem, w końcu nazwisko jest to samo. Nas w rodzinie - takich kuchennych oszołomów - jest sporo.

To oszołomstwo jak się u pani zaczęło?

W tym „departamencie” byłam Zosią Samosią. Poszłam właściwie drogą mojego taty. Mój tata jest cukiernikiem i piekarzem, jego tata też był cukiernikiem i piekarzem. Ja poszłam tą samą drogą. Poza tym miałam w swoim życiu dość długi (11 lat) etap wegetarianizmu. I właśnie wtedy dużo łatwiej mi było pójść w stronę cukierniczą. Wtedy też mieszkaliśmy z tatą. Ta cukiernicza miłość była więc we mnie bardzo rozbudzona. Jednocześnie to był taki etap w moim życiu, że chciałam sobie coś sama udowodnić. Zo-

stałam społecznikiem, zaangażowałam się w „zielone” inicjatywy. Konsekwencją tego był wybór studiów. Poszłam na socjologię. Jednak w pewnym momencie, Maciej Nowak, znakomity kucharz i krytyk kulinarny, powiedział: Czy ty uważasz, że nam jest potrzebny kolejny socjolog? Czy ty sobie zdajesz sprawę z tego, że jest ktokolwiek w tym kraju, w twoim wieku, kto jadł tyle tak dobrych rzeczy co ty? I ty to chcesz teraz wszystko zmarnować? Pomyślałam sobie wtedy, może on ma rację.

I co?

Miał rację. Maciek dał mi wtedy dużo do myślenia. Ale to był czas, kiedy nie miałam ufności co do swoich umiejętności. Postanowiłam się sprawdzić. Zaczęłam dorabiać do studiów. Miałam wtedy 18 lat. Piekłam ciasta, sprzedawałam je po kawiarniach, na różnych eventy. Sprawiało mi to wielką frajdę i satysfakcję. Ale bałam się trochę, że oni to kupują, bo znają moje nazwisko. Nie byłam pewna, czy im to rzeczywiście smakuje. Brakowało mi wiary. Więc pierwsze, co zrobiłam, to postanowiłam wystawić się na targach mody. Zupełnie incognito. Nie chciałam używać nazwiska Gessler. Chciałam sprawdzić, co się stanie.

Smakowało?

Dwa dni piekłam ciasta non stop. Powstało 12 rodzajów ciast. Wtedy jeszcze nie miałam prawa jazdy, więc samo przywiezienie tej liczby ciast było jakimś kłopotem. O godzinie 11 rozstawiłam się z ciastami, a o godzinie 12 miałam już puste blachy. Nie było ani jednego kawałka. Dopiero wtedy pomyślałam, że chyba jest tu coś na rzeczy.

I co było dalej?

Postanowiłam ostatecznie się sprawdzić. Pojechałam do Londynu. Tam nazwisko Gessler nie było tak znane. Zrobiłam listę swoich ulubionych małych hoteli, w których chciałam pracować. Zaczęłam od drzwi do drzwi chodzić ze swoim CV (zresztą wszyscy się na mnie dziwnie patrzyli, bo w Londynie nikt tak już nie szukał pracy). Drugiego dnia zostałam zaproszona na dzień próbný do restauracji takiego małego hotelu w centrum Londynu. Restauracja miała gwiazdkę Michelin. Przyjęli mnie.

Jak tam było?

Ciężko. Szefem kuchni był wspaniały kucharz. Swoją karierę zaczynał u boku Gordona Ramsaya. Miał więc podobny styl zarządzania. Nigdy w życiu czegoś takiego nie widziałam, nie przeżyłam, choć prze-

cież wiele kuchni wcześniej odwiedziłam. Z takim traktowaniem ludzi jednak, to się nie spotkałam. To było mi zupełnie obce. Jednak i tam się dużo nauczyłam, wiele sobie udowodniłam. Potem poszłam do innego hotelu. Aż któregoś dnia zadzwoniła moja mama i powiedziała, że potrzebuje pomocy. Wróciłam.

I po powrocie do Polski, co pani robiła?

Zaczęłam się opiekować restauracją „U Fukiera”. Wydałam pierwszą swoją książkę („Słodki zielnik Lary”). Organizowałam warsztaty kulinarne. Nadal jednak to, co robiłam, było mocno związane z rodzinnym biznesem. W pewnym momencie powiedziałam rodzinie stop. Nie chciałam być kojarzona tylko z nazwiskiem moich rodziców. Nie odpowiadało mi to. Pomyślałam sobie, że przecież nie będę podchodziła do każdego człowieka spotkanego na ulicy i mu mówiła, że ja też coś umiem, też umiem gotować, piec i znam się na kuchni. Kulinarnych śladów stóp w mojej rodzinie jest dużo, ale ja muszę iść własną drogą. Doszłam do wniosku, że muszę sama.

Co na to sławna rodzina?

(Śmiech). Oczywiście na początku było trochę lamentów, ale teraz już się z tym pogodzili.

Nie mogę przecież oddawać swojej młodości i swojej ambicji dla mamy czy taty. Teraz wzajemnie siebie obserwujemy, kibicujemy sobie i to jest zdecydowanie lepsze niż mielibyśmy ze sobą współpracować.

Ale rozmawiacie o kuchni? Na przykład przy świątecznym stole.

Oczywiście, że tak. W ogóle dużo rozmawiamy o kuchni, bardzo też dużo gotujemy. Z mamą razem gotujemy na wakacjach. Pamiętam jej zdziwienie za pierwszym razem. Pamiętam, jak była w totalnym szoku, zupełnie nie spodziewała się, że ja umiem gotować. Powiedziała mi: ja bym tego lepiej nie zrobiła. Podziękowałam. Teraz też czasami mnie pyta, jak ja bym coś ugotowała, jak przyprawiła. To jest fajne, już takie pozbawione ego. Bo musi pani wiedzieć, że kucharze mają bardzo duże ego.

Dlaczego?

Kucharze są bardzo zaborczy na wiedzę. To jest takie środowisko, w którym bardzo trudno się pięć do góry. Ono jest bardzo hierarchiczne. Jest to przede wszystkim męskie środowisko. Poza tym w kuchni trzeba mieć niesłychanie silny charakter. Niestety, czasami w kuchni można natknąć się na niezbyt ładną grę, nieczystą grę. Ktoś na przykład przypisuje sobie sukces, który tak naprawdę należy się zupełnie komuś innemu. Jakies danie jest dziełem zupełnie kogoś innego.

A jak powstają nowe potrawy, nowe dania?

To jest różnie. U mnie bardzo często w wyobraźni. Ale aby przepis w tej wyobraźni się narodził, to trzeba bardzo dużo jeść różnych rzeczy, dużo próbować. W ten sposób tworzy się własną paletę smaków. Im więcej próbujesz, tym intensywniej pracuje twoja wyobraźnia. Bo właśnie na poziomie wyobraźni następuje łączenie smaków. A mi bardzo często niektóre smaki się po prostu śnią.

To ma pani smaczne sny.

O tak. Wstaję rano i drążę ten smak. Szukam dla niego formy - czy ma być ciastem, czy kremem, a może zupełnie czymś innym. Szukam więc dla tego „wyśnionego smaku” jak najlepszej oprawy. Czasami powstaje z tego coś prostego, czasami bardziej skomplikowanego jak na przykład tort. Czasami myślę nad takim smakiem nawet cztery, pięć dni.

Skąd taka wrażliwość na smaki?

To pewnie sprawa doświadczenia, smakowania. Ale też trzeba mieć w sobie sporą zachciankę twórczą. ©©

Język pasji przekonuje wszystkich

Rafał Rusiecki

rafal.rusiecki@polskapress.pl



Ludzie

Rozmowa z gdyńskim podróżnikiem Marcinem Gienieczką, wyróżnionym w „Księdze rekordów Guinnessa” za przepłynięcie Amazonki w canoe na dystansie 5573 km od Atalay do Belem, autorem książki „Zatańczyć z Amazonką”, która właśnie pojawiła się w księgarniach.

Dokonał pan wyjątkowej rzeczy, płynąc w canoe po Amazonce od jej źródeł do ujścia. Doczekał się pan za to wpisu w „Księdze rekordów Guinnessa”. Część środowiska kwestionuje jednak ten wyczyn. O co chodzi?

Sprostuję, że nie realizowałem wyzwania od źródeł do ujścia Amazonki. Moim założeniem było ukończyć wielki triathlon przez Amerykę Południową. Celem było więc przejechanie rowerem przez Andy 700 km. Później dotarłem m.in. do miejscowości San Francisco. Tutaj napotkałem wielkie bystrza klasy cztery plus i pięć (odpowiednio bardzo trudne i ekstremalnie trudne - przyp.), których moją łódką typu canoe nie byłem w stanie pokonać. Od tego miejsca było dokładnie 5980 km do ujścia Amazonki. Planowałem przepłynięcie tego odcinka, a od Atalay próba solo. Od San Francisco do Atalay pomagał mi partner Gadiel Sanchez Riviera. To były pracownik leśny, który, jak się później dowiedziałem, trudnił się też przemytem kokainy. Pływacką część wyzwania rozpocząłem 31 maja 2015 roku o godz. 12.30. Już na początku mieliśmy problemy techniczne, więc wsparła nas łódka. O tym zawsze mówiłem.

Skąd więc kontrowersje?

Moi oponenci twierdzą, że z Gadielem płynąłem od początku do końca. To absurd. Pojawiają się głosy, że byłem podwożony, co też jest bzdurą. Na rzece Tambo, na odcinku 20 km, mieliśmy kłopoty, o których wspominałem. W łodzi podróżowałem wtedy z Gadielem. Wyzwanie pod kątem rekordu Guinnessa rozpocząłem natomiast od miejscowości Atalaya w Peru.

W jakim stopniu to zamieszanie nadal panu przeszkadza?



Marcin Gienieczko sport uprawia od szóstego roku życia

Przedemną projekt trawersu przez biegun południowy. Wspierają mnie w tym Muzeum II Wojny Światowej, czy też inne osoby. Podważanie mojej wiarygodności psuje te relacje. Przeżywałem to mocno, bo to jest bolesne dla sportowca. Sport uprawiam od szóstego roku życia, a jestem z rocznika 1978.

Cała pańska droga znalazła się w niedawno wydanej książce „Zatańczyć z Amazonką”.

To ponad 470 stron detali dotyczących tej wyprawy. Poświęciłem jej napisaniu ponad trzy lata. Na początku stycznia 2022 roku zostanie przetłumaczona i wydana w Brazylii. Jej tłumaczenie planowane jest także w Wielkiej Brytanii. Ta wyprawa zawierała w sobie wiele punktów nie tylko sportowych. Opiekę medyczną sprawował nade mną dr Leszek Mayer, lekarz medycyny morskiej i tropikalnej w Gdyni. Byłem testerem niektórych leków z myślą o marynarach, którzy zapuszczają się w obszary tropikalne. Dr Maciej Niedźwiecki i pani Małgorzata Bałkowska z Fundacji Pomorskie Hospicjum Dla Dzieci to osoby, z którymi współpracuję od lat. Ta wyprawa była moim przekazem dla dzieci i ich rodziców, że zawsze jest nadzieja. Nie miałem pobudek egoistycznych przemierzając Amazonię. W duchu sportowym wychowuję moich synów Igora i Leona.

Dlaczego zdecydował się pan na tak duże wyzwanie właśnie w Amazonii i to jeszcze w canoe?

W 2013 roku startowałem w wyścigu Yukon River Quest (najdłuższy na świecie wyścig kajakarski na dystansie ok. 715 km na Alasce - przyp.). Byłem bardzo dobrze przygotowany, wystartowałem na Alasce

i po raz pierwszy w życiu nie podołałem na zawodach. Miałem atak kamienicy nerkowej, a w związku z tym straszny ból i problemy urologiczne. 400 km przed metą byłem drugi, a jednak musiałem zawiadomić organizatorów, by przetransportowali mnie do szpitala. Wróciłem do Polski. Zacząłem pracować na statkach w żegludze śródlądowej, na rzece Ren. Pewnego dnia zobaczyłem wielki statek o nazwie Amazon River. Pomyślałem więc, że przepłynę najpotężniejszą rzekę świata. Tak się zrodził pomysł, a po nim były żmudne, dwuletnie przygotowania. Najpierw spłynąłem rzeką Napo (leżącą na terytorium Ekwadoru i Peru - przyp.), czyli dopływem Amazonki. Chciałem zobaczyć, jak to wygląda w Ameryce Południowej, bo całe życie spędzałem na półkuli północnej: na Alasce, w Kanadzie, na Syberii, czy w Mongolii.

Co może pan zdradzić, jeśli chodzi o najciekawsze fragmenty autorskiej książki o Amazonce?

Zabrzmi to zapewne dziwne, ale niejedynemu normalny człowiek chce przeczytać książkę napisaną przez „nie-normalnego”. Ja na Yukon River Quest wróciłem w 2018 roku i 715 km pokonałem w 67 godzin, zajmując szóste miejsce solo w łodzi canoe. W tym samym miesiącu pokonałem 1600 km w 7 dni, 7 godzin i 30 minut, zajmując drugie miejsce z moim partnerem. To mnie zbudowało na nowo i zabrałem się do pracy nad książką. Uświadomiłem sobie, że siła tkwi nie tylko w ramieniu i rękach, ale także dzięki umiejętności przetrwania w dżungli.

A z dżunglą nie ma żartów...

W 2011 roku żeglarze z Gdańska Jarosław Frąckiewicz i jego żona Celina Mróz



Podróżowanie jest moją miłością - mówi

zostali zamordowani przez Indian Ashaninka. To była głośna historia, która przytrafiła się w Peru w okolicach miejscowości Atalaya. W 2015 roku jeszcze nie złapano sprawców tamtego morderstwa. Sołtysi plemienni nie chcieli więc kolejnej zady z udziałem „Polacos”. Tamte zabójstwa związane były z wierzeniami Indian Ashaninka, którzy tłumaczyli sobie, że biali ludzie porwują ich dzieci, aby handlować ich wnętrznościami. Prawda jest taka, że dzieci, które piją wywar z narkotycznej Ayahuasci, wpadają czasami do wody, a tam pływają ryby, które dostają się do ich ciała przez odbyty i wyzerają wnętrzności. Dorośli Indianie, jeśli odnajdują ciała tych dzieci, to tłumaczą sobie od lat, że to wina białych ludzi. Mamy XXI wiek, a to się wciąż nie zmienia.

Doświadczył pan tej wrogości ze strony Indian?

Przed odcinkiem w Atalay płynąłem z Gadielem Sanchezem Rivierą przez region Pongo, gdzie jest takie zżewienie jak u nas na Dunajcu. Po jednej stronie tego przewężenia stoją na brzegu handlarze drewnem oraz przemytnicy kokainy, a po drugiej Indianie Ashaninka. Ci drudzy pomylił mnie z przemytnikami. Byliśmy na bystrzach, które w canoe trzeba pokonywać szybko, aby się nie wywrócić. Indianie zaczęli celować w nasz kierunek z broni, a kule śmigały rykoszetami po ska-

Jeżeli się ma prawdziwą pasję, to nigdy się nie dezertuje. To jest misja. Teraz moim celem jest biegun południowy

łach. W pewnym momencie utknęliśmy pomiędzy głazami narzutowymi. Indianie dopłynęli do nas dżubanką peke peke z silnikiem 15-konnym i zholowali nas na brzeg. Dwie kobiety zaczęły na nas krzyczeć „pelacara” (w dosłownym tłumaczeniu zeskrobywacz twarzy, czyli wspomniany handlarz organami - przyp.). Dwóch mężczyzn celowało w nas z łuków i poczułem się, jak w jakiejś historii Tony’ego Halika. Mam duszę słowiańską i zawsze dużo mówię, ale w tamtym momencie byłem bardzo wyciszony. Gadiel znał dialekty Ashaninka, więc zaczął z nimi pertraktować. Oddałem swoją czapkę bejsbolówkę, coca-colę, żywność liofilizowaną. Przekonywałem, że próbujemy bić rekord Guinnessa, że jestem sportowcem, a nie handlarzem kokainy.

Mieliście jakieś dokumenty?

Zafoliiowane pozwolenia od sołtysów. To jednak dzięki terenowi, więc nie wszędzie zostały one pokazane i przewieziono łodzią motorową. Jak już udało nam się wyciągnąć te poświadczenia z worów podróżnych, to usłyszeliśmy po chwili, że mamy pięć godzin na opuszczenie ich terytorium. Byliśmy więc dodatkowo zmotywowani do szybkiej podróży. A jeśli już gdzieś się zatrzymywaliśmy, to przy przygotowywaniu posiłków wkopywaliśmy głęboko kuchenkę w ziemię, aby nikt nie zobaczył płomieni.

Potwierdza to tylko, że o powodzeniu wyprawy decydują niuanse.

Detale są ważne. Kiedy rozpocząłem już samotną podróż po Amazonce, to dostałem zalecenie, żebym zapisał sobie na ramieniu numer telefonu do mojego człowieka w Brazylii. A to na wypadek sytuacji, w której będę okra-

dziony ze wszystkiego i będę szukał ratunku. Co trzy dni zasypywałem dno łódki chlorem, aby pozbyć się wszelkich bakterii. W wilgotnych tropikach odkażanie jest fundamentalne. Jakikolwiek skażenie stopy może doprowadzić do gangreny.

Co mógłby pan przekazać osobom, które mają równie zwariowane pomysły podróżnicze, a jeszcze nie mają takiego doświadczenia?

Podróżowanie jest moją miłością. Jedną z wielu bardzo ważnych rzeczy w życiu. Język pasji przekonuje wszystkich. Bez niego Krzysztof Kolumb nie przekonałby królowej Hiszpanii do przekazania mu dodatkowych statków. Nie da się pewnych rzeczy zrobić z dnia na dzień. Wyprawa do Amazonii to wielkie przedsięwzięcie, które konsultowałem z dietetykami, psychologami. Przyjąłem dwie nowe szczepionki, które były testowane pod kątem żeglarzy zapuszczających się w tropiki. Uważam, że ludzie powinni stopniowo podchodzić do założonego celu i nie mogą się zniechęcać. W 1997 roku miałem 19 lat i organizowałem wyprawę rowerową dookoła Polski. Wcześniej uprawiałem tenisa stołowego i grałem na poziomie drugiej ligi. Marzyłem o igrzyskach olimpijskich. Kontuzja kolana pokrzyżowała te marzenia, więc zacząłem jeździć na rowerze. Założyłem sobie, że objadę Polskę na dwóch kółkach. Pech chciał, że w 1997 roku były pamiętne powodzie w kraju. Stałem się gdzieś przed Wrocławiem i nie było silnych, żeby jechać dalej. Wróciłem więc przez Zieloną Górę do rodzinnego Kętrzyna. W kuchni u moich rodziców usłyszałem od mamy, że nie mogę się poddawać. Powiedziała mi, że jeśli chcę dokonać czegoś wielkiego, to nie może mnie zniechęcić sytuacja losowa. Tamta wyprawa rowerowa dookoła Polski to były czasy bez sponsorów. Chciałem to zrobić za małe pieniądze, więc w sklepach spożywczych kupowałem chałwę i rodzyunki. Potem były już dużo lepiej przygotowane wyprawy przez Pireneje, czy konno przez Mongolię. Każda kolejna była coraz większa. Współpracuję z dziećmi, które zabieram na wyprawy. Przekonuję ich, że rozpalenie ogniska, czy znalezienie źródła wody to małe sukcesy, które nakręcają kolejne. Jeżeli się ma prawdziwą pasję, to nigdy się nie dezertuje. To jest misja. Teraz moim celem jest biegun południowy. ©

Dentystka chce pobić rekord. Przez całą dobę będzie podciągać się na drążku

Magda Ciasnowska
magda.ciasnowska
@polskapress.pl



Sport

Obecny - ustanowiony przez kobietę - rekord Guinnessa w podciąganiu się na drążku w ciągu 24 godzin wynosi 3737 powtórzeń. Przebić ten wynik, i to z nawiązką, planuje Paula Gorlo. Pochodząca z Suwałk dentystka już 8 września podejmie to wyzwanie pod okiem kamer.

Miłość do sportu w Pauli zaszczepił ojciec. To z nim od najmłodszych lat jeździła na snowboard. Potem, już podczas studiów na stomatologii na Uniwersytecie Medycznym w Białymstoku, w jej życiu pojawiła się wspinaczka.

- Bardzo mnie wciągnęła. Zdominowała moje życie do tego stopnia, że przeprowadziłam się do Katowic, by być blisko Jury Krakowsko-Częstochowskiej - kolebki polskich wspinaczy. Uznałam, że to będzie dla mnie idealne miejsce do życia i wspinaczkowego rozwoju - wspomina Paula.

W wysokie góry suwałczanki nigdy nie ciągnęło. Choć próbowała swoich sił zarówno w Tatrach, jak i Alpach. Jednak kilka nieprzyjemnych incydentów i fakt, że góry zabrały życie jej znajomym, skutecznie odwróciły ją od wspinaczki na dużych wysokościach. Dlatego też po zakończeniu pracy w gabinecie stomatologicznym prawie codziennie jechała na pobliskie skałki.

- A że przy wspinaniu bardzo ważne są silne ręce i nogi oraz gibkość, postanowiłam zapisać się również na kalistenikę - wyznaje suwałczanka. - Ta dyscyplina sportu tak mnie wciągnęła, że nawet wspinaczkę zepchnęła na drugi plan - śmieje się.

Przesuwa własne granice

Suwałczanka nie tylko intensywnie trenowała, ale i z dużą ciekawością odkrywała wszelkie aspekty dyscypliny, która zafascynowała jej ciało i umysł. I tak pewnego dnia trafiła na artykuł dotyczący rekordzistów z książki Guinnessa w konkurencjach związanych właśnie z kalisteniką.

- I już wtedy poczułam, że zrobię wszystko, aby znaleźć się w tym gronie rekordzistów - wspomina. - Oczywiście z chęcią wystartowałabym od razu,



Paula Gorlo na co dzień pracuje przy dentystycznym fotelu. Prosto z pracy zaś biegnie na trening

ale zdawałam sobie sprawę, że jeszcze jestem na to za słaba.

Intensywne treningi przyniosły jej sukcesy na ogólnopolskich zawodach kalisteniki, jednak w tyle głowy ciągle tliła jej się myśl o biciu rekordu Guinnessa. Pod koniec 2020 roku zaczęła się do tego przygotowywać już na poważnie. A jako że akurat wtedy pandemia pozamykała siłownie, trenowała głównie w domu.

- Kupiłam drążek i ciężary i codziennie, regularnie ćwiczyłam - opowiada suwałczanka. - Wiadomo, że w domu jest dużo trudniej znaleźć motywację do ćwiczeń niż na siłowni, ale starałam się nie odpuszczać. Ale były też pozytywne aspekty tych samotnych, domowych treningów.

- Podczas tych kilku godzin z drążkiem udało mi się nadrobić filmowe i serialowe zaległości. Obejrzałam też wszystkie polskie stand-upy - śmieje się Paula.

Przyznaje, że nie zawsze było łatwo. Bo po kilku godzinach spędzonych przy fotelu pacjenta w kombinezonie, dwóch maseczkach i przyłbicy bywała wykończona.

- Po ośmiu godzinach spędzonych w takim stroju człowiek jest niedotleniony, zmęczony i pognieciony na twarzy. Treningi po takim dniu nie były więc łatwe - opowiada. - A jeszcze do tego zostały zamknięte wszystkie baseny, przez co nie

mogłam się aktywnie regenerować. Zresztą przez jakiś czas zamknięci byli nawet fizjoterapeuci. Ale te wszystkie przeszkody nie odwróciły mnie od mojego szalonego pomysłu. Za każdym razem myślałam sobie, że jestem już za daleko, by zrezygnować.

Jednak po kilku miesiącach przygotowań do bicia rekordu Guinnessa Paula dotarła do punktu, którego bez pomocy innych nie była w stanie pokonać.

Zacząła więc kompletować team - zespół ludzi, którzy codziennie jej pomagają przesuwac granice siły i wytrzymałości. Szefem teamu został Marek Papiernik, prywatnie narzeczony Pauli.

- Przy poszukiwaniu odpowiednich specjalistów, którzy mogliby pomóc Pauli, długo błądziliśmy - przyznaje Marek. - Bo przecież nie ma kogoś takiego, jak trener od przygotowania się do podciągania na drążku przez 24 godziny. Spędziliśmy więc tygodnie na zastanawianiu się, kogo w ogóle mamy szukać. Przyglądaliśmy się różnym dyscyplinom, w których z założenia trzeba łączyć niesamowitą wytrzymałość i siłę. Rozglądaliśmy się wśród trenerów biegaczy narciarskich, kolarzy czy triathlonistów. Te nasze pierwsze podejścia trzeba uznać za spektakularnie spalone. Dopiero ostatnie miesiące dają efekty. Przy zespole, który

udało nam się stworzyć, postępy Pauli są nieprawdopodobnie szybkie.

Suwałczanka trenuje codziennie po kilka godzin. Są też dni przeznaczone wyłącznie na fizjoterapię, bo - jak słyszemy w teamie Pauli - każdy jej trening to taki wysiłek, jaki większość sportowców wykonuje w ciągu dwóch tygodni.

- Teraz pracujemy nad tym, by przesuwać granicę regeneracji Pauli. Próbuje nauczyć jej organizm pracy na zmęczeniu - wyjaśnia Marek. - Na początku Paula będzie robić trzy podciągnięcia, a po nich 55 sekund przerwy. Potem chcemy zejść do 45 sekund. Jest taki syndrom biegacza, który jak już usiadzie, to nie wstanie. U nas ma to działać tak, że jak Paula usiadzie, to wstanie jeszcze bardziej wypoczęta - wyjaśnia.

Ciężkie treningi to jednak nie wszystko. Podczas przygotowań trzeba było zadbać o mnóstwo istotnych szczegółów.

- Przy samym wybieraniu drążka przeczuliśmy chyba z tonę stali - tłumaczy szef teamu Pauli. - Bo drążek nie może się wyginać, a najważniejsza jest jego średnica. Kiedy bowiem chce się na nim zrobić 4 tysiące podciągnięć, to każdy dodatkowy milimetr tej średnicy powoduje większy wysiłek.

Kiedy odpowiedni drążek został już wybrany, trzeba było zabezpieczyć go przed tarciami. I tu rozpoczęły się kolejne po-

szukiwania. Po wielu próbach najlepsze okazały się owijki do rakiet od squasha.

Kreatywnie trzeba było działać również przy doborze rękawic, które mają zapobiegać tworzeniu się odcisków. Metodą prób i błędów, po wydaniu kilku tysięcy złotych i nagromadzeniu niemałej kolekcji, przyszło rozwiązanie. I to nie ze świata fitnessu, bo najlepsze okazały się rękawice z branży... budowlanej!

Start - 8 września godz. 16

Czasu do 8 września zostało już niewiele, a pracy wciąż jest dużo.

- Wysiłek, jaki czeka Paulę podczas próby bicia rekordu Guinnessa, można porównać do tego, jaki trzeba wykonać, przerzucając rękoma 240 ton ziemi! - wyjaśnia Marek.

Jednak Paula jest dobrej myśli: - Wierzę, że się uda - mówi z uśmiechem. - Ten rekord będzie dla mnie przede wszystkim sprawdzianem samej siebie i moich granic. Jeśli go pobiję, to z mojej głowy znikną pewne ograniczenia i będzie mi dużo łatwiej w różnych przestrzeniach życia - wyjaśnia.

Próby pobicia rekordu Guinnessa w podciąganiu się na drążku Paula podejmie w centrum wspinaczkowym Flash w Białymstoku. Aby to się udało, suwałczanka musi przekroczyć liczbę 3737 powtórzeń w ciągu 24 godzin. Jak przyznaje, tę rekordową liczbę pod-

ciągnąć na drążku planuje wykonać już w ciągu 19 godzin, by zostawić sobie trochę czasu na więcej powtórzeń. Ma nadzieję, że uda jej się podciągnąć na drążku ponad 4 tysiące razy. Jeżeli zrealizuje ten cel, suwałczanka postawi swoim ewentualnym następcom poprzeczkę bardzo wysoko.

Całe wydarzenie będzie nagrywane, a dodatkowo nad przestrzeganiem wszystkich zasad będą czuwać przedstawiciele polskiego biura rekordów Guinnessa.

Co ciekawe, każdy, kto będzie chciał kibicować Pauli, będzie mógł przyjść do centrum wspinaczkowego i sprawdzić, jak suwałczanka radzi sobie z wyzwaniem. Dla najodważniejszych kibiców zostaną przygotowane dwa drążki, na których będzie można spróbować swoich sił w podciąganiu się.

- Szykujemy akcję „Pomoc mierzona podciągnięciami”. W jej ramach każdy chętny będzie mógł przyjść i się popodciągać, a my za każde podciągnięcie wpłacimy określoną kwotę na fundację - wyjaśnia szef teamu Pauli. - Jesteśmy jeszcze na etapie dogadywania szczegółów, ale mamy nadzieję, że dzięki temu uda nam się komuś pomóc, bo potrzebujących jest wielu.

Paula zaś zapewnia, że jeśli na drążkach obok pojawią się osoby dobrze przygotowane do podciągania się, to dla niej też będzie to dodatkową motywacją.

Leczenie zębów i ciała

O biciu kolejnych rekordów Paula na razie nie myśli.

- Teraz skupiam się na wrzesniowym wyzwaniu, ale być może kiedyś... - mówi. - Wiem, jak wygląda bicie rekordów w podciąganiu w innych jednostkach czasu - w ciągu sześciu czy 12 godzin, a nawet w ciągu godziny i muszę powiedzieć, że przygotowanie się do każdego z nich to rok zupełnie innej pracy - wyznaje suwałczanka.

Nieco bardziej konkretne plany ma za to na swoją zawodową przyszłość. Ze stomatologii zrezygnować nie zamierza, ale marzy, by naprawianie zębów połączyć z naprawianiem reszty ciała.

- Wiele ludzi spędza w pracy długie godziny w nienaturalnej i niekomfortowej pozycji. Chciałabym my, dentyści - wyjaśnia suwałczanka. - I ja chciałabym im pokazywać sposoby na to, by do domu wracali zrelakso- wani, a nie z bólami. ©

Dariusz Pawłowski
d.pawlowski@dziennik.lodz.pl



Gastronomia

Robert Lewandowski na boisku z imponującą regularnością trafia piłką do bramki przeciwnika. Teraz podejmuje wyzwanie trafienia w kulinarne gusta mieszkańców Warszawy i gości odwiedzających stolicę. Czy okaże się w tym równie skuteczny jak w zdobywaniu tytułu króla strzelców futbolowej ligi?

Robert Lewandowski, dzięki talentowi i najwyższej klasy profesjonalizmowi na piłkarskich stadionach zarobił krocie - w tym roku „Wprost” w swoim rankingu najbogatszych Polaków wycełował majątek zawodnika i Anny Lewandowskiej na 565 milionów złotych. U szczytu swojej kariery sportowiec rozsądnie postanowił zgromadzone pieniądze inwestować. I otwiera w Warszawie - ze współwłaścicielami: Jerzym Krzanowskim, współwłaścicielem Grupy Nowy Styl oraz Jackiem Trybuchowskim, byłym członkiem zarządu AmRest - lokal o nazwie Nine's Restaurant & Sports Bar. Spora (przeszło 1300 mkw.), kilkupoziomowa restauracja mieści się na Woli, w budynku historycznej warzelni na terenie Browarów Warszawskich, przy nowej ulicy Haberbuscha i Schielego. Na dole urządzono bar sportowy, kolejne dwa piętra zajmuje restauracja z elementami sportowymi, a na ostatniej kondygnacji - sala otwierana przy okazji różnych wydarzeń. Nie zabrakło patio i letniego ogrodu, a także monitorów nad barem, na których mają być transmitowane mecze piłkarskie. Jak podkreślają właściciele Nine's Restaurant & Sports Bar, ma być połączony z elementami casual dining, czyli lokal z daniami w cenach dostępnych niemal dla każdego. Menu, w którym dominować będzie kuchnia amerykańska z elementami kuchni azjatyckiej i europejskiej, przygotowuje Tadeusz Müller (syn Magdy Gessler, twórcy telewizyjnego programu „Z gruntu zdrowo”, współwłaściciel sieci restauracji Orzo).

W nowej restauracji zatrudnienie ma znaleźć około stu osób - większość to oczywiście kucharze, pomocnicy kuchenni, barmani, kelnerzy. I właśnie umieszczone w internecie ogłoszenie o naborze pracowników wywołało pierwszą dotychczasową burzę w sieci. Proponowane stawki godzinowe, jakie się bowiem pojawiły, to np. kucharz - 22 zł netto, pomoc kuchenna - 15 zł, kelner - 15 zł (plus napiwki), barman - 18 zł (plus napiwki). „Patogastrono-



Robert Lewandowski właśnie otwiera w Warszawie restaurację Nine's Restaurant & Sports Bar

Zjeść u piłkarza, aktora czy innego gwiazdora

nia” - potrafili nazwać tę ofertę internauci. Współwłaściciel restauracji Jacek Trybuchowski w rozmowie z portalem Money.pl wytłumaczył to następująco: - Przeanalizowaliśmy nasze stawki na rynku, nie są one najniższe, a u nas są to kwoty wyjściowe. Są oczywiście miejsca, które płacą więcej, jednak my stawiamy również na osoby z małym doświadczeniem, które będą przechodzić szkolenia. Ich kompetencje wzrosną, a wraz z tym będą więcej zarabiać. Nie chcemy zawyżać cen, a przyjęte przez nas stawki są aktualnie na progu opłacalności.

Warto przypomnieć, że restauracja to nie pierwsza inwestycja Roberta Lewandowskiego w projekty związane z szeroko rozumianą gastronomią. Piłkarz ma swoją markę kawy - RL9, dostępną w sieci sklepów Kaufland w wariantach: creme, espresso, gold. W Żabkach pojawił się napój funkcjonalny dla sportowców piłkarza - RL9 Pro Power Formula by Oshee.

Robert Lewandowski wziął udział w licznych reklamach, użył swojego wizerunku takim światowym markom jak Coca-Cola, Gillette czy Nike, kilka lat temu został współwłaścicielem agencji marketingowej Stor9, zainwestował w firmę Bio-lider oferującą biopreparaty dla rolników, inwestuje również w nieruchomości, po-

siada przy tym udziały w spółkach zajmujących się wynajmem i zarządzaniem nieruchomościami. W sumie oprócz regularnych zarobków na majątek sportowca składają się zatem udziały w kilkunastu różnych przedsięwzięciach. Tylko czasem coś się nie udaje - tak było ze spółką Nowe Mazury 8, która miała zbudować na jeziorze Niegocin w Giżycku kompleks restauracyjno-portowy „Wodny świat” (w ubiegłym roku Robert Lewandowski wycofał się z tej inwestycji).

Rzecz jasna, inwestowanie w biznesy związane z gastronomią jest popularne wśród reprezentantów środowisk artys-

tycznych, celebrytów, sportowców. Co więcej, w naszym kraju coraz chętniej w tę branżę inwestują sławy ze świata. W trudnym ubiegłym roku oficjalnie zostały otwarte w Warszawie restauracja i hotel Nobu, należące do aktora Roberta de Niro (współzałożycielami marki są także szef kuchni Nobu Matsuhisa i producent filmowy Meir Teper). To pierwszy obiekt sieci w Polsce (powstał w centrum stolicy u zbiegu ulic Koszykowej oraz Wilczej) i dwunasty na świecie. Nobu Hotel Warsaw oferuje 117 pokoi, ekskluzywną restaurację, strefę wellness i kawiarnię, a także przestrzeń do organizacji wydarzeń bizneso-

wych oraz prywatnych. Tutaj ceny pokoi zaczynają się od 199 euro za noc...

Rodzime gwiazdy w branży restauracyjnej zaczynały między innymi od niesławnego projektu, wzorowanego na działaniach hollywoodzkich sław, czyli uruchomionej w 1997 roku sieci Prohibicja, za którą stali aktorzy Marek Kondrat (dzisiaj z powodzeniem realizujący się w branży winiarskiej), Bogusław Linda, Zbigniew Zamachowski i Wojciech Malajkat. Lokale powstały w kilku miastach, w tym Warszawie, Łodzi i Wrocławiu, każdy był z hukiem oświetlany. Niestety, biznes się nie udał, a jedną z przyczyn po-

rażki szefowie poszczególnych restauracji upatrywali w tym, że popularni właściciele zbyt rzadko w nich bywali. Upadł również sportowy pub Winner, utworzony na parterze warszawskiej Hali Mirowskiej przez boksera Przemysława Saletę. Nie powiodło się Michałowi Wiśniewskiemu z warszawskim klubem Extravaganza, Andrzejowi Piasecznemu z krakowskim Soho, czy Katarzynie Figurze i Borysowi Szycowi z Portem Kompas w Giżycku. Restaurację Dworzec z kuchnią regionalną w Zakopanem prowadziła ze swoim partnerem aktorka Magdalena Schejbal. Skończyło się przejęciem lokalu za zaległości w płaceniu czynszu przez oddział Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego.

Restaurację Stary Dom przy ul. Puławskiej w Warszawie prowadzi z dwójką współwłaścicieli aktor Piotr Adamczyk. Podstawą jest tu kuchnia polska, ale wzbogacona o nowoczesne rozwiązania i sezonowe produkty. Lokal ma się nieźle, nawet jeśli - jak głosi środowiskowa fama - niechętnie widzianym w nim gościem jest Magda Gessler. A to dlatego, że dwóch z trzech właścicieli Starego Domu - Mariusz Diakowski i Piotr Adamczyk, to byli partnerzy restauratorki...

Wspomniany Wojciech Malajkat przed laty otworzył w Miłokajkach (aktor urodził się w pobliskim Mrągowie) restaurację, room breakfast (pokoje ze śniadaniem) i kino o wymyślonej przez Grzegorza Turnaua nazwie Malajkino. Maciej Zakosiński jest właścicielem klubokawiarni Kalinowe Serce na Żoliborzu w Warszawie. Nazwa jest nieprzypadkowa, bo lokal znajduje się w domu, w którym mieszkała wielka i niezapomniana Kalina Jędrusiak.

Sonia Bohosiewicz otworzyła na warszawskim Mokotowie restaurację Sushibu, serwującą kuchnię japońską. Co ważne, popularna aktorka często zagląda tutaj na lunch, a czasami gości znanych kolegów i koleżanki z branży. Lokal nie jest duży, ale na gości czekają wygodne ławki, ogródek i przygotowywane na miejscu sashimi, nigiri, hosomaki, temaki i inne dania. Właścicielem restauracji Pausa Włoska na warszawskiej Pradze jest muzyk Czesław Moził.

W biznesowy projekt Janusza Palikota, przewidujący powstanie sieci Alkotek, czyli lokalnych destylarni, gdzie produkowana będzie wódka krafetowa, zainwestowali Piotr Stramowski i Katarzyna Warnke; interesy z byłym politykiem robi również Kuba Wojewódzki (współprowadził do niedawna restaurację Niewinni Czardziej 2.0 w Warszawie), proponując piwo konopne. Bycie tylko gwiazdą to już za mało, by zabezpieczyć sobie dostatnią przyszłość...



Lokal w Nobu Hotel Warsaw, należącym do sieci, której współwłaścicielem jest Robert de Niro

Kazimierz Sikorski
kazimierz.sikorski@
polskapress.pl



Wspomnienie

Był skromny, unikał skandali, fantastycznych strojów, choć grał w najśłynniejszej grupie rockowej - The Rolling Stones. Wybierał spokój, kochał jazz i swoją żonę, której ponoć nigdy nie zdradził.

Świat opłakuje jednego z najlepszych, jeśli nie najlepszego perkusistę wszech czasów. Charlie Watts zmarł w londyńskim szpitalu, w którym przeszedł operację serca. Fani już wcześniej wiedzieli, że nie dołączy do kolegów z zespołu, żeby dokończyć odwołaną przez pandemię amerykańską trasę koncertową. To rzecznikowi Wattsa Bernardowi Doherty przyszło podzielić się ze światem tragiczną wieścią. Napisał, że „ukochany” muzyk „odszedł spokojnie w szpitalu otoczony rodziną”. I dodał: Charlie był cenionym mężem, ojcem i dziadkiem, a także jako członek The Rolling Stones, jednym z największych perkusistów swego pokolenia. Uprzejmie prosimy o uszanowanie prywatności jego rodziny, członków zespołu i bliskich przyjaciół w tym trudnym czasie”.

Tylko fotografia perkusji

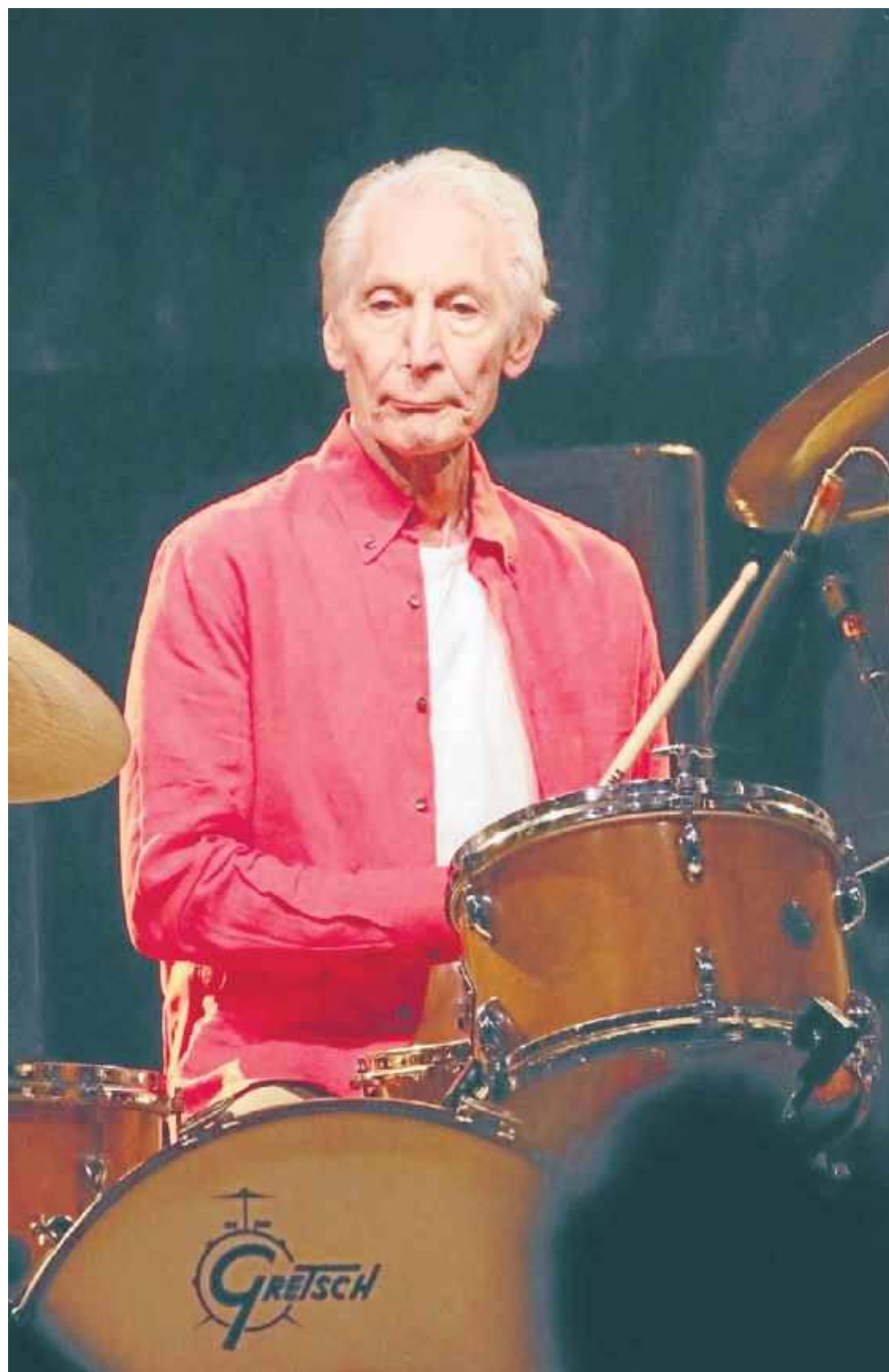
- Niech Bóg błogosławi Charliego Wattsa, będziemy tęsknić za tobą człowieku, za pokojem i miłością do rodziny, napisał były Beatles Paul McCartney. - Tak smutno słyszeć o Charlieu Wattsie... Był uroczym facetem. Charlie był fantastycznym perkusistą, stabilnym jak skała. Kocham cię Charlie, zawsze cię kochałem, piękny człowieku - Elton John.

Perkusista The Beatles, Ringo Starr: „Niech Bóg błogosławi Charliego Wattsa, będziemy tęsknić za tobą człowieku, pokoju i miłości do rodziny”. Muzyk Bryan Adams i prezenter telewizyjny Piers Morgan opisali Wattsa jako „jednego z największych perkusistów w historii rocka”. Piers dodał: „Genialny muzyk i wspaniały charakter, był chłodnym, spokojnym, wiecznie bijącym sercem Stonesów. Bardzo smutna wiadomość”. Nile Roger's Chic: „Rest In Power #CharlieWatts RIP. Jesteś spokojnym bratem. Dzięki za wspaniałą muzykę”.

A piosenkarka Sheryl Crow powiedziała, że „bohater odszedł”, pozostawiając „ogromną dziurę we wszechświecie”.

Kumpel Wattsa z zespołu Keith Richards zamieścił wielce wymowne zdjęcie. Była na nim tylko perkusja. Bez Wattsa.

Odszedł Charlie Watts, mistrz perkusji. Co teraz ze Stonesami?



Charlie Watts był jednym z najwybitniejszych perkusistów świata. Kochał jazz

Charlie Watts kilka tygodni temu przeszedł „udaną procedurę” w Londynie po wykryciu problemu z sercem podczas rutynowej kontroli. Lekarze uznali, że nie może w tym stanie dołączyć do przełożonej trasy koncertowej No Filter, która rozpoczyna się w przyszłym miesiącu, i przepisali mu tygodnie „odpoczynku i regeneracji”. Watts żartował wtedy: Po raz pierwszy mój czas się trochę pogorszył.

Dodał: Ciężko pracuję, aby być w pełni sprawnym, ale dzisiaj za radą ekspertów przyja-

łem, że zajmie to trochę czasu. Po całym rozczarowaniu opóźnieniami trasy spowodowanymi przez Covid naprawdę nie chcę, aby wielu fanów Stones w Stanach, którzy posiadali bilety, spotkało kolejne odroczenie lub anulowanie koncertu”.

Stonesi chcieli zrobić wszystko, aby wrócił na scenę w ramach obchodów 60-lecia zespołu w 2022 roku, kiedy wydadzą swój pierwszy album z oryginalnymi piosenkami od 17 lat. Niestety, Watts zmarł, nim zdążył dołączyć do kolegów z zespołu.

Zdzielił pięścią Jaggera

Ostra muzyka trzymała Stonesów razem tak długo, a o Wattsie mówiono, że to skromny geniusz, który dał zespołowi magię. Charlie jednak nienawidził bycia gwiazdą, był lojalny wobec jednej kobiety... i walnął kiedyś prawym sierpowym Micka Jaggera. Gdy wielu opłakuje genialnego perkusistę, inni pytają: co ze Stonesami? Czy będą koncertować i komponować? Czy może wprowadzą do swojej sędziwej „rodzinki” nowego człowieka? Czy następca Wattsa będzie takim sa-

mym miłośnikiem jazzu, czy Jagger i spółka zaprzną do tras koncertowych rasowego rockmana?

Był inny od wspaniałej dwójki, z którą brał udział we wszystkich sesjach studyjnych, od Jaggera i Richardsa. Ten pierwszy wiecznie podrygujący niczym derwisz na scenie i obwieszający publice: Wiem, że to tylko rock'n'roll, ale lubię to, a drugi zaskakiwał i fascynował gitarowymi riffami. Charlie tego nie robił. Był kręgosłupem Stonesów, facetem, którego wystukiwał największej rock'n'rolowej grupy na świecie, choć nie darzył sympatią... muzyki, którą grał przez sześć dekad. Wierzone mu na słowo, on naprawdę kochał jazz.

Urodzony 2 czerwca 1941 roku Watts dorastał w skromnym domu w Kingsbury, w północno-zachodnim Londynie, po tym, jak podczas nalotów niemieckich zrównano z ziemią sąsiedztwo jego rodziny. Od dzieciaka był utalentowanym artystą i dostał się do szkoły artystycznej, zanim zaczął pracować jako grafik. Pasja do rysowania nigdy go nie opuściła, produkował kreskówki i komiksy do niektórych okładek albumów zespołu - a także, jak twierdził, szkicował każdy pokój hotelowy, w którym kiedykolwiek przebywał.

Pierwszy raz w Polsce

Gdy zjechał ze Stonesami do Polski po raz pierwszy w roku 1967, by dać dwa koncerty w Sali Kongresowej w Warszawie, niewielu wiedziało, że był współautorem okładki albumu Between the Buttons. Ten piąty w Wielkiej Brytanii i dziewiąty w Stanach Zjednoczonych album Stonesów, ekscentryczni Anglicy właśnie promowali. Potem Watts zajmował się też tworzeniem materiałów do kolejnych tras koncertowych grupy. Podczas warszawskich koncertów nie rzucał się w oczy, był w cieniu Micka Jaggera, Keitha Richardsa i przede wszystkim Briana Jonesa, „pierwszego” Stonesa, jak o nim mówiono. Okazało się jednak, że ten wielbiciel klasycznych strojów i spokojnej muzyki był prawdziwą podporą grupy, która osiągnęła wyżyny sławy, wcześniej pokonując wiele przeszkód.

Watts ze swoim talentem artystycznym obsesyjnie kochał jazz. Słuchał nowoorleańskiego pianisty Jelly Roll Morton i Duke'a Ellingtona, zanim od-

krył nowoczesny jazz Charliego Parkera. Ojciec Charliego, kierowca ciężarówki, kupił mu pierwszy zestaw perkusyjny, a on zaczął grać w kawiarniach i lokalnych klubach z różnymi zespołami, których nazwy dziś już nikt nie pamięta. Kiedyś sam Alexis Korner poprosił go, aby przystąpił do jego zespołu o nazwie Blues Incorporated. Watts wspominał później, że nigdy nie słyszał o rhythm and bluesie, sądził, że to odmiana... jazzu.

Znalazł się w pierwszym brytyjskim zespole bluesowym, grając w londyńskim Ealing Club dla publiczności, wśród której byli Rod Stewart, Jimmy Page i Paul Jones. Charlie bawił się z grupą miłośników bluesa, z gimnazjalistą Mickiem i jego kumplami Keithem i Brianem, a także z pianistą Ianem Stewartem. Rok później dołączyli do Billa Wymana, który grał na basie i zagrali pierwszy koncert w słynnym potem na całym świecie Marquee Club w lipcu 1962 roku.

Poznał już wtedy swoją przyszłą żonę, która przychodziła na próby Blues Inc. Shirley podzielała miłość Charliego do jazzu, on jednak robił swoje, walił w bębny. Shirley była twardą kobietą, bo kiedy Mick Jagger zabronił znajomym dziewczynom uczestniczyć w sesjach nagrańowych Stonesów, ta go zignorowała. Ona i Chrissie Shrimpton, dziewczyna Jaggera w połowie lat sześćdziesiątych, pojawiły się kiedyś w studiu i odmówiły wyjścia. Siedzieliśmy tam, wspominała Chrissie, a wściekły Jagger patrzył na nas przez szybę.

Charlie Watts: zero podbojów

Były basista Bill Wyman wspominał kiedyś spotkanie zespołu w 1965 roku. Grupa była niesiona pierwszą falą sławy i chłopcy porównali swoje seksualne podboje, wymieniając liczbę grup, z którymi spali w ciągu ostatnich dwóch lat: Miałem 278 dziewczyn, Brian [Jones] 130, Mick około 30, Keith 6, a Charlie zero.

Watts był rozsądny w przeciwieństwie do reszty skandalizujących Stonesów, wybrał spokojne życie na wsi, daleko od hałaśliwych kolegów z zespołu. Pozostał wierny żonie Shirley Ann Shepherd, ich córce Seraphinie i wnuczce Charlotte. Odrzucił grupie i szlajanie się po hotelach - chociaż był leczony z powodu krótkotrwałego nadużywania

alkoholu i heroiny w latach 80. To Shirley i Seraphina uratowały mu życie, gdy wydawało się, że pokocha styl życia pozostałych Stonesów i innych rockmanów.

W latach siedemdziesiątych, kiedy Richards i Mick Taylor pograżali się w oparach heroiny, Charlie nie zwracał sobie głowy rozpustą. Ale na początku lat osiemdziesiątych stałem się zupełnie inną osobą. Po dwóch latach na speedzie i heroinie byłem bardzo chory. Moja córka mówiła mi, że wyglądam jak Dracula. Prawie straciłem żonę, walił mi się cały świat, wszystko, co kochałem, co osiągnąłem. Naprawdę oszalałem. Prawie się zabiłem.

Wyszedł z nalogu

Nawet Keith Richards był poważnie zaniepokojony stanem swojego kumpla. Po tym, jak Charlie zemdlął kiedyś w studiu nagraniowym, gitarzysta przyprowadził go do domu i ostrzegł: przesadziłeś. To nim wstrząsnęło. - To Keith, którego widziałem w różnych stacjach, robiący różne rzeczy powiedział mi, że źle ze mną, wspominał. Ale decyzja o otrzeźwieniu zapadła, gdy złamał kostkę podczas gry na perkusji w jednym jazzowych klubów. Musiał się podnieść i wyprostować. Zdał sobie sprawę, że jest z nim bardzo źle. Pokonał jednak demony, dla żony, córki, dla siebie. Na całe szczęście.

Bo kiedy Charlie był w złym stanie, Stonesi byli bliżej rozpadu niż kiedykolwiek. Kiedy Jagger rozpoczynał swoją karierę solową, Watts uznał, że to jest cyniczne zarabianie na reputacji zespołu. Zgodził się jednak zagrać na pierwszym albumie Micka Jaggera, podobnie jak Keith, ale nie pojawił się na pierwszej sesji nagraniowej.

Jagger był wściekły i pijak w swoim hotelu o 5 rano zadzwonił do pokoju Charliego. - Gdzie jest mój perkusista? Wypalił, żeby wszyscy słyszeli. Charlie odłożył telefon. Pół godziny później zapukał do drzwi Micka. Otworzył mu Keith: Przeszedł obok mnie. Garnitur z Savile Row, doskonale ubrany. Wiązanie. Ogolony. Całość. Czułem zapach wody kolońskiej. - Skontaktował się z Mickiem i powiedział mu: Nigdy więcej nie nazywaj mnie swoim perkusistą. Jesteś moim piosenkarzem. I walnął Micka prawym sierpowym w twarz. W ciągu 12 godzin Charlie wrócił do studia nagraniowego. - Dużo trzeba, żeby nakręcić tego człowieka - zadumał się wtedy Richards.

Mimo wszystkich potknięć Charlie nigdy nie stracił szacunku dla kolegów z zespołu. Stonesi byli lepsi niż wszyscy ich rywale, uważał, ponieważ zawsze chodziło nam o właściwą grę. Mick nie tańczyłby dobrze na scenie, gdyby dźwięk był zły. Mick to praw-

dziwy showman. Wspieramy go. Wiesz, kostiumy, które nosisz, to wata cukrowa, to pianka. To, co naprawdę robisz, to granie na perkusji.

Pod koniec lat osiemdziesiątych Watts podsumował swoją karierę: pięć lat grania, 20 lat kręcenia się. W latach dziewięćdziesiątych opisywał to w inny sposób: Cztery dekady oglądania tyłka Micka biegającego przede mną. Nawet gdy reszta zespołu była w cudacznych strojach, Charlie nosił garnitur i był pod krawatem.

Kotwica Stonesów

Kumple z zespołu szanowali go, wiedzieli, że jest kotwicą, która powstrzymywała ich przed upadkiem, dodawała im energii, która powstrzymywała ich starzenie się i talentem, który sprawiał, że ich muzyka ciągle się rozwijała.

Jego jazzowy beat był magiczny, nie do podrobienia.

Kochał grać na perkusji, choć to nie była muzyka z jego bajki. Może to zdziwił słuchając, jak Watts w wyrafinowany i pomysłowy sposób gra klasyczne kawałki The Rolling Stones, jak Jumpin' Jack Flash, Honky Tonk Women i Brown Sugar. Grał na perkusji, bo Stonesi nagrywali kolejne swoje płyty, co dawało mu ogromną przyjemność grania.

Nienawidził światła reflektorów, rzadko udzielał wywiadów, unikał spotkań z celebrytami. Najbardziej cenił kameralność

Kochał klasykę Stonesów, bo kiedy spytano go kiedyś o najlepsze lata zespołu na przestrzeni sześciu dekad, odpowiedział bez zastanowienia: krótki okres od 1969 do 1974 roku z Mickiem Taylorem jako gitarzystą prowadzącym, po tragicznej śmierci Briana Jonesa. To były lata, w których powstały: Let It Bleed, Sticky Fingers i Exile On Main Street. Ale poproszony o wybranie kilku ulubionych utworów, tylko kręcił głową. Nie słucham zbyt często tych płyt - powtarzał.

Nie lubił tradycji rockowych, podobnie jak nienawidził tłumów festiwalowych i stadionów. Nie chce tego robić - wzruszył ramionami, gdy zespół szykował się do występu na Glastonbury w 2015 roku. Tłumaczył to niechęcią do grania na świeżym powietrzu, a na dodatek nie kochał festiwalu. Marzył, by przez ten weekend grać tylko jazz. Mówił, że w tej muzyce jest głębia i precyzja. Dziwne, że mówił to jeden z najlepszych perkusistów na świecie.

W jazzie jesteś bliżej. Na stadionie piłkarskim nie można

powiedzieć, że jesteście ze sobą związani. Trudno zorientować się, co kombinuje na scenie Mick, skoro nawet go nie widzisz. Jest pół mili stąd. Równie mocno narzekał na wyjazd w trasę. Nie krył, że jedynym sposobem grania na perkusji było przebywanie poza domem. To plaga mojego życia, powtarzał i kiedy dzwonił do niego Mick lub Keita, wiedział, że stoi przed kolejnym wezwaniem, trzeba się pakować, żegnać z rodziną, co oznaczało kolejne pięć miesięcy w trasie.

Nienawidził światła reflektorów, rzadko udzielał wywiadów, unikał spotkań z celebrytami. Koncentruję się, gdy wchodzi na scenę. Kiedy schodzę, nie chcę już tego, mówił. Niechęć, wręcz pogarda dla płytkich przyjemności rockmanów rozciągnęła się na jego życie prywatne. Kiedy reszta zespołu zaliczała kolejne supermodelki i aktorki, Charlie tkwił przy ukochanej żonie i był jej wierny.

Bardzo ciepło wypowiadał się o Shirley, o jej silnym charakterze, który dał mu pewność siebie w obliczu ekscesów kolegów z zespołu.

Koszmar numer Jaggera

- To niesamowita kobieta - opowiadał. Jedynie, czego żałuję w swoim życiu, jest to, że nigdy nie było mnie wystarczająco dużo w domu. Ale kiedy wyjeżdżałem w trasę, zawsze mówiła, że jestem koszmarem i kazała mi szybko wracać. Shirley nie podobał się najśłynniejszy koncert zespołu, darmowy występ w londyńskim Hyde Parku w 1969 roku, kilka dni po tym, jak Briana Jonesa znaleziono nieżywego w swoim basenie. Przypomniawszy kulminacyjny moment występu Jaggera, który chciał wypuścić motyle z pudełka, które miało symbolizować wznoszenie się ducha Briana do innego wymiaru (lub coś w tym rodzaju). Niestety, po godzinach spędzonych w pojemniku większość motyli uduśliła się. - Nie podobało mi się to - mówił Charlie. Wskaźnik ofiar był gorszy niż w bitwie pod Sommą (użyto tam gazów bojowych - red.). Połowa z nich nie żyła.

Był nieprawdopodobnym rockmanem. Ale też ostoją, facetem, który trzymał Stonesów razem - na scenie i poza nią.

Kiedy Keith Richards odpływał od świata realnego, albo gdy po kłótni za kulisami kończyła się wymownym milczeniem, zjawiał się Charlie, solidny i niewzruszony jak zawsze. Spytany, jak powstrzymał Jaggera i Richardsa, by się nie uduśli, wzruszał tylko ramionami i mówił: „Och, to bracia. Towarzysze broni. Reszta grupy wiedziała, ile mu zawdzięczają.

ARTYKUŁ REKLAMOWY

UWAGA! Ten artykuł skierowany jest tylko do osób cierpiących na chroniczny ból kręgosłupa.**SENIORZE, oto rozwiązanie na Twoją kieszeń!**

Korzonki, bolące mięśnie i kości, wypadający dysk międzykręgowy, - te dolegliwości zabijają Twój kręgosłup! I MAJĄ 1 TĘ SAMĄ PRZYCZYNĘ!



Pan Bernard J. (L65) z Jarosławca cierpi na problemy z kręgosłupem przez ponad 6 lat:

Jeśli cierpisz na:
✓ napady promieniującego bólu pleców,
✓ problemy ze wstawaniem i siadaniem,
✓ zwężoną przestrzeń międzykręgową,
✓ bóle lędźwiowe lub szyjne,
✓ zwyrodnienie kręgosłupa,
✓ korzonki wypadający dysk.
... to znaczy, że podobnie jak 14,73% Polaków potrzebujesz natychmiastowej i trwałej ulgi w bólu!

Bez przeszywającego jak sztylet bólu nie byłbym w stanie nawet wstać z fotela. Za każdym razem musiałem się czegoś przytrzymać. Czasem po całym dniu pracy mogłem tylko leżeć jak kłoda na łóżku. Każdy ruch sprawiał mi ból. W nocy ból pleców i drętwiejące nogi nie pozwalały mi zasnąć. Godzinami przewracałem się z boku na bok. Tak nie dało się żyć!'

Dobra wiadomość dla cierpiących na chroniczny ból kręgosłupa

Nie musisz mieć specjalistycznej wiedzy o przyczynach bólu pleców, żeby **móc się od nich uwolnić jak najszybciej.**

Rozwój nauki przyniósł prawdziwy przełom w naturalnym uśmierzaniu bólu kręgosłupa. Naukowcy z Western Nevada University opracowali pas, dzięki któremu możesz uwolnić się od przewlekłego bólu pleców bez obciążania organizmu środkami chemicznymi i bez stania w kolejkach.

Z powodu zadziwiająco wysokiej skuteczności wypróbowanie pasa magnetyczno-dekompresyjnego zaleca się osobom cierpiącym na ból kręgosłupa, zanim podejmą decyzję o innych formach leczenia!

Jak to działa?

Każdy, kto wypróbował pas magnetyczno-dekompresyjny, ma szansę raz na zawsze pożegnać się z nawracającym bólem kręgosłupa. I to w ekspresowym tempie w zaciszu własnego domu!

Jest to możliwe, ponieważ pas magnetyczno-dekompresyjny działa na 3 poziomach:

- 1 **Uśmierza ból, tworząc układ magnetyczny.** Za sprawą 10 magnesów neodymowych umieszczonych wzdłuż kręgosłupa tworzy się układ magnetyczny głębokiego działania o mocy 22000 Gaussów. Pole magnetyczne wnika w mięśnie, ścięgna oraz nerwy, wpływając na szybkie wygaszanie sygnałów bólu.
- 2 **Zmniejsza bolesny ucisk na dyski i nerwy dzięki**

Pas magnetyczno-dekompresyjny pomaga zmniejszać:

- problemy z dolną częścią kręgosłupa
- dyskomfort wywołany przez problemy z dyskiem
- sztywność nóg, rąk oraz karku
- skurcze mięśni
- dolegliwości po upadkach, zwichnięciach



dekompresji. Z wiekiem, gdy około 1/3 dysków międzykręgowych zużywa się, dyski zaczynają wypadać i uciskać nerwy kulszowe, powodując ostry ból. Dekompresja może przywrócić prawidłową postawę ciała, dzięki czemu przestrzeń między kręgami zwiększa się o około 5 mm. **Kręgi przestają uciskać nerwy. Ból może całkowicie zniknąć.**

3 **Pomaga regenerować zastale i osłabione mięśnie pleców.** W czasie stosowania pasa mięśnie pleców zostają odciążone, a ich pracę przejmują mięśnie brzucha - zapobiega to nadwyrężeniu osłabionych mięśni przyłączonych do kręgosłupa, zmniejsza się nacisk na jego dolną część i ból lędźwiowy ustaje.

Potwierza to pan Bernard, który jako jeden z pierwszych w Polsce wypróbował pas magnetyczno-dekompresyjny:

„Mimo początkowych wątpliwości i sceptycyzmu, postanowiłem wypróbować działanie pasa na sobie. Łatwo się nakłada i jest wygodny, ale nie to jest najważniejsze. Byłem w szoku, że tak szybko poczułem ulgę w bólu. Po kilku dniach ból kręgosłupa zszedł do tego stopnia, że po raz pierwszy od 6 lat nie musiałem łykać tabletek przeciwbólowych, żeby jakoś funkcjonować! Miałem więcej energii, nogi już mi tak nie drętwiały i o wiele lepiej spałem. Dziś już prawie zapominałem, jak to jest cierpieć z powodu bólu pleców”.

Pas magnetyczno-dekompresyjny wykonany został z trwałych i elastycznych materiałów, dlatego będzie służył przez lata. Jest lekki, cienki i wygodny. Ponadto nie widać go pod ubraniem. Dzięki rzepom można wyregulować obwód pasa i dostosować go do każdej sylwetki. Produkt można otrzymać wyłącznie w sprzedaży telefonicznej. Tylko teraz z super zniżką!

Masz dosyć problemów z kręgosłupem?

Spraw sobie oryginalny pas magnetyczno-dekompresyjny, który może uwolnić Cię od dolegliwości i przywrócić dawną sprawność!

Jeśli złożysz zamówienie do 30 sierpnia 2021 roku i będziesz jedną z pierwszych 100 osób, dostaniesz **73% zniżki** (przesyłka GRATIS)!

Nie zawlekaj, zadzwoń już teraz!

Zadzwoń: 91 300 32 00

Poniedziałek-niedziela 8:00 – 20:00
(Zwykle połączenie lokalne bez dodatkowych opłat)



*Szczegóły oraz informacje dotyczące procedury zwrotów i reklamacji dostępne są pod adresem: www.grouptcm.com

Piotr Głowacki: Czego dowiedziałem się dzięki roli pięściarza z Auschwitz

Paweł Gzyl
pawel.gzyl@polskappress.pl



Gwiazda

Dzisiaj premierę ma „Mistrz” – fabularyzowana opowieść o legendarnym bokserze z Auschwitz. W postać Tadeusza „Teddy’ego” Pietrzykowskiego wcielił się Piotr Głowacki. Aktor opowiedział nam, jak pracował nad tą wyjątkową rolą.

Czasem aktor musi długo czekać na występ, który w pełni objawi jego talent i umiejętności. „Mistrz” okazał się dla pana taką okazją?
Wychodzę z założenia, że w każdej roli używam całego swego warsztatu i istnienia. Najpierw muszę zrozumieć to, co mam zagrać, a potem – dostosować środki wyrazu. W przypadku „Mistrza” istotne jest, że korzystamy w opowieści z losów autentycznej, historycznej postaci i że „Teddy” jest postacią centralną fabuły. Cała konstrukcja filmu jest skupiona wokół niego. W prawie każdej chwili jest na ekranie. Dlatego to było duże wyzwanie, ale też i satysfakcja, że mam tyle czasu, aby o nim opowiedzieć.

Reżyser zwrócił się do pana bezpośrednio z propozycją zagrania Tadeusza Pietrzykowskiego. Co sprawiło, że właśnie w panu zobaczył boksera z Auschwitz?
To zawsze dobrze robi aktorowi, kiedy wie, że reżyser nawet już w trakcie pisania scenariusza myślał o nim jako o odtwórcy głównej roli w przyszłym filmie. Tak było i w tym przypadku. Zostałem obdarzony dużym zaufaniem i od razu dostałem dobre paliwo dla dalszej pracy. Maciej Barczewski sam mówi, dlaczego od razu pomyślał o mnie: nie szukał kogoś, kto na pierwszy rzut oka jest potężnym człowiekiem. Bo kimś takim nie był „Teddy” – mistrz w wadze koguciej. Chciał też, aby wcielił się w niego aktor, który połączy pewien rys wrażliwości artystycznej

z niezwykłą sprawnością fizyczną, jakie cechowały Tadeusza Pietrzykowskiego. Cieszę się, że zobaczył te cechy we mnie.

Rola „Teddy’ego” wymagała od pana radykalnej przemiany fizycznej. Jak sobie pan z tym poradził?

Od początku wiedzieliśmy, że ciało będzie odgrywało decydującą rolę w pokazywaniu postaci, bo przecież opowiadamy o pięściarzu, który walczył w obozie koncentracyjnym. Reżyser ze swoją pogłębioną wiedzą historyczną i operator z niezwykłą wrażliwością wizualną – Witek Płociennik oraz wszystkie piony twórcze, wspólnie odpowiadali za stworzenie świata – obozu w Auschwitz. Ja z kolei byłem odpowiedzialny za wprowadzenie do niego mojego bohatera. „Teddy” był sportowcem – a sportowiec to przede wszystkim ciało. Dostałem więc na wypracowanie sylwetki ponad rok. Miałem przy tym pomoc całego teamu, który liczył kilkanaście osób.

Schudł pan aż 16 kilogramów. Jak to możliwe?

Na proces mojej przemiany złożyło się kilka czynników: dieta, treningi pięściarskie i crossfitowe, ćwiczenia choreograficzne i praca przed kamerą. Istotne było jak z tej zmiany skorzystać filmowo. Długo opracowywaliśmy wspólną koncepcję poprzez oglądanie na wideo walk pięściarskich, filmów z różnymi sztukami walk, filmów wojennych, rozmowy z trenerami czy pięściarzami. Wszystko po to, aby stworzyć nieprzerysowaną i autentyczną postać przedwojennego boksera. To był wielowątkowy i fascynujący proces twórczy.

Jak pana psychika zareagowała na tę przemianę?

Głównym paliwem napędowym mojego zawodu jest radość życia i tworzenia. Na tej bazie budujemy obrazy osób o różnej psychice i problemach. Najczęściej uczestniczą one w dramatycznych wydarzeniach, ale aktor prowadzi swoją

postać, odczuwając wewnętrzną radość. I tutaj było podobnie. Ja dostałem dzięki temu filmowi nowe ciało, a co za tym idzie niesamowity zastrzyk energii. W tej chwili nie jestem już tak szczupły, jak w najintensywniejszym okresie treningowym, ale odnalazłem swoje nowe miejsce na wadze. Jestem gdzieś w połowie między tym, jak zaczynałem i kończyłem przygotowania. I zdecydowanie lepiej czuję się w tym nowym ciele.

Szukając inspiracji, spędził pan też kilka dni na terenie obozu Auschwitz. Jak to było przeżyć?

W mojej pracy niezwykle ważne jest spotkanie z drugim człowiekiem. Tak było i w tym przypadku. W tym naznaczonego potwornym złem miejscu spotkałem fantastycznych ludzi, którzy hojnie dzielili się ze mną swoją wiedzą. Dlatego to był dla mnie bardzo radosny okres. Doświadczylem bowiem miłego przyjęcia, otwartości i intensywnej stymulacji intelektualnej ze strony ludzi, którzy mają ogromną wiedzę i są pasjonatami tego, co robią.

Jakie refleksje wywołała w panu ta wizyta?

Dzisiaj obóz to miejsce przesycone spokojem i zadumą. Ci, którzy tam przyjeżdżają z całego świata, zachowują się tak, jak powinni zachowywać się na co dzień: z dużym szacunkiem dla innych, z zastanowieniem nad tym, co się robi i z odpowiedzialnością za to, jak wygląda świat. Oczywiście najbardziej przejmujące było zetknięcie z tym, jak straszne rzeczy człowiek potrafi zrobić drugiemu człowiekowi. Jeszcze bardziej dojmujące było, że zanurzając się na kilka miesięcy w opowieści o Zagładzie, za-

Głównym paliwem napędowym mojego zawodu jest radość życia i tworzenia. Na tej bazie budujemy obrazy bohaterów

cząłem dostrzegać coraz więcej analogii między tamtym czasem a współczesnością. Ucieczką jest myślenie, że taka wizyta w obozie jest czymś gorszym niż bycie sobą w obecnych czasach. Kiedy jesteśmy cały czas świadkami zawiści, zabójstw, chciwości, śmierci milionów z powodu biedy, konfliktów i braku ogólnoludzkiej solidarności – i nic z tym nie robimy.

Udało się panu spotkać z córką „Teddy’ego” i sięgnąć do jego wspomnień, które niebawem mają się ukazać w formie książkowej?

Miałem pełen dostęp do tych zapisków i mogłem zadać każde pytanie jego córce. Posiadając jednak świadomość, że realizujemy nie dokument, ale film fabularny, zainspirowały jedynie życiem „Teddy’ego”, to założyłem sobie, że nie będę z nią wchodził w bliższą relację przed rozpoczęciem zdjęć. Córka знаła ojca już po wojnie, a ja miałem za zadanie pokazanie tego, jaki był przed wojną. Czułem, że to mi da większą wolność twórczą. Tym bardziej że miałem już wcześniej doświadczenia w graniu osób żyjących kiedyś czy współcześnie. Moja decyzja spotkała się z pełnym zrozumieniem córki „Teddy’ego”. I teraz okazuje się, że po obejrzeniu filmu pani Eleonora z uznaniem patrzy i wypowiada się o mojej pracy. I jesteśmy umówieni już na kilka spotkań.

Powiedział pan kiedyś: „Zachowuję dystans do swoich ról”. Tak było i w tym przypadku?

Kiedyś Maja Komorowska opowiadała, że w ramach pracy nad swoim rozwojem, postanowiła pomagać w hospicjum. W trakcie pierwszej wizyty nie wytrzymała i rozplakała się. Wtedy jedna z sióstr zakonnych powiedziała jej: „Przyślaś tutaj pomagać, a nie wzruszać się”. Ja myślę w ten sposób o pracy aktora. Jestem tym, kto ma zachować trzeźwe myślenie, aby skonstruować postać i pomóc jej zaistnieć na ekranie. Robię to dla widzów, u których prowokuję

w ten sposób podróż do ich własnego wnętrza, bo film ostateczną wersję osiąga dopiero w widzach, w ich świecie skojarzeń i wrażliwości.

Trudno było panu na planie przenieść się na komendę „akcja” w obozową rzeczywistość?

Aktor zawsze jest filmowany w jakiejś wykreowanej rzeczywistości. Aby ułatwić mi wiarę w to, że jestem w obozie, pracowałem cały pion scenograficzny. I trzeba przyznać, że przygotowałem wspaniałe warunki. Podobnie było z kostiumami. Do tego niesamowitą pracę wykonał cały zespół statystów, którzy z wielką pasją zaangażowali się w ten projekt. Były wśród nich grupy rekonstrukcyjne, które poświęcają wiele czasu na odtworzenie sytuacji i postaci z epoki. Wszystko to idealnie zagrało. Pomogli mi też moi koledzy aktorzy i koleżanki aktorki. Wystarczyło tylko otworzyć się na to, co dostawałem i reagować, będąc uzbrojonym w postać. Istotne było też, o czym już wspominałem: że wiele elementów życia obozowego jest w mniejszej skali, ale niestety obecne w naszym współczesnym życiu. Zauważenie tego spowodowało, że Auschwitz przestało być dla mnie mirażem z przeszłości.

Która scena była dla pana najtrudniejsza?

Od strony technicznej – sceny walk bokserskich, które wymagały dużej koordynacji. Wymagająca była też moja przemiana fizyczna. Z jednej strony miałem stwarzać wrażenie osoby wycieńczonej, przy czym spełniać warunki wyglądu czynnego pięściarza, a z drugiej – musiałem mieć siłę grać. Decydująca była w tym procesie rola mojego trenera Michała Pluskoty.

Nie chciał pan, aby w scenach walk pojawili się kaskaderzy?

Od początku było wiadomo, że walki bokserskie są tak integralną częścią postaci „Teddy’ego”, że to ja muszę wziąć w nich udział. Kaskaderzy byli obecni w tych scenach jako moi

przeciwnicy i to dawało mi niezwykle uczucie bezpieczeństwa i wolności.

A które sceny były najtrudniejsze od strony psychologicznej?

Najtrudniejsze było dla mnie zrozumienie tego, że w obozie ludzie potrafili się śmiać. Niektórzy więźniowie umieli pozamykać w sobie pewne obszary wrażliwości, dzięki czemu mogli przetrwać Auschwitz. Tak było z „Teddy’em”.

Wiele się jednak mówi o tym, że niektórzy aktorzy mają problem z „wyjściem” z roli. Jak było w pana przypadku?

Może i PR-owo lepiej byłoby, gdybym i ja opowiadał coś takiego. Ale stanąłem na planie „Mistrza” ze swoim 20-letnim doświadczeniem zawodowym. Udało mi się w tym czasie wypracować pewne techniki, które pozwalają mi dotykać najgłębszych emocji postaci, mając jednocześnie w pamięci, że robię to wyłącznie w procesie twórczym.

Czego nauczył się pan od „Teddy’ego”?

Sztuki unikania ciosów. „Teddy” przetrwał w obozie dzięki tej umiejętności. Kiedy patrzy się na jego twarz, od razu widzimy, że nie jest to typowa twarz pięściarza. On przyjął tak naprawdę niewiele ciosów, bo chronił głowę. Wszystko po to, by w momencie nieuwagi przeciwnika czy chwili jego słabości, wyprowadzić jedno celne uderzenie, które powalało go na ring. Można z tego taktyki wyciągnąć zasadę, która pomaga w skutecznym radzeniu sobie z różnymi przeciwnościami.

Zdawał pan do szkoły aktorskiej kilkakrotnie, potem również kilkakrotnie zmieniał uczelnię. Co sprawiło, że nie poddał się pan wtedy?

Bardzo chciałem robić to, co robię. I to, że traktuję tę drogę jako przygodę. Dzięki takiemu obrotowi spraw mogłem uczyć się intensywnie w kilku miejscach i spotkać wielu fascynujących ludzi. Co najciekawsze, wszystkie te doświadczenia



Piotr Głowacki urodził się w 1980 roku w Toruniu, absolwent PWST w Krakowie

mogłem zgromadzić tylko dzięki temu, że spotkałem na swojej drodze różne przeszkody.

Ma to przełożenie na to, jakim pan jest dzisiaj wykładowcą?

Zdecydowanie tak. Czuję pokoleniową odpowiedzialność. Czerpałem z wiedzy i doświadczenia wielu osób, z których część już nie żyje. Mam więc poczucie obowiązku, że powinienem to przekazać dalej i rozwijać w innych. Szkoła daje mi tę możliwość.

Na początku pana drogi artystycznej zanurzył się pan mocno w teatr. Z czego to wynikało?

Zostałem aktorem, bo chciałem grać przede wszystkim w teatrze. Dwadzieścia lat temu polski film nie był w zbyt dobrej kondycji. Dopiero w 2005 roku powstał Polski Instytut Sztuki Filmowej, który rozruszał branżę. Zanim to się stało, to świat teatru dawał większe możliwości rozwoju niż świat kina. Filmów kręciło się niewiele, a ja byłem wtedy w dwóch najważniejszych zespołach teatralnych w Polsce – TR Warszawa i Starym Teatrze w Krakowie. Miałem dzięki temu możliwość współpracy z najważniejszymi twórcami oraz ze wspaniałymi aktorkami i aktorami, którzy wcześniej byli moimi wykładowcami. Poza tym doświadczenie teatru jest dla młodego człowieka niezwykle fascynujące i przyczynia się do ogromnego rozwoju ducha i intelektu. To doświadczenie wspólnoty. Teatr jest miejscem, w którym aktorki i aktorzy z reżyserką czy reżyserem spędzają kilka miesięcy, pracując nad zrozumieniem tekstu. Dzięki temu mają szansę intensywniej i dłużej być ze sobą. Tym samym jest to większa szansa na rozwój umiejętności i warsztatu. Stąd pierwsze dziesięć lat pracy zawodowej spędziłem w teatrze.

Co sprawiło, że jednak wszedł pan w świat filmu?

Poczułem, że moja pasja do pracy w zespole teatralnym powoli się wyczerpała. Uznałem więc, że trudno mi będzie realizować marzenie o byciu aktorem, dalej grając tylko na scenie. A ciągle był we mnie silny głód nowości. W okolicach 30. roku życia pojawiła się myśl, że czas na zmiany. Zdecydowałem się więc jednym ruchem przejść z teatru do kina. Tym bardziej że zacząłem dostawać filmowe propozycje – takie, które sprawiały, że zostając w teatrze, musiałbym dokonywać trudnych wyborów, zwalniać się z prób i odmawiać udziału w spektaklach. Uznałem więc, że byłoby to nie fair wobec siebie i zespołu. Skoro mnie ciągnie do kina, to powinienem się temu poświęcić całkowicie. I tak też się stało.

Grapan od tamtej pory bardzo dużo. Czasem są to role drugoplanowe lub epizody, ale zawsze kiedy pojawia się pan na ekranie, to zapada w pamięć.

10 lat spędzone w teatrze nie poszło na marne. To właśnie tam zrozumiałem, że aby nauczyć się bycia w teatrze, trzeba być dużo na scenie. Stąd wiedziałem, że aby się nauczyć filmu, trzeba dużo grać w filmach.

Ostatnio często oglądamy pana w serialach. Nie ma znaczenia, czy grapan w kinie czy w telewizji?

Na pewno istotne jest na jak dużym ekranie będziemy występować. Tak samo jest w teatrze. Ważne, czy gramy na scenie Teatru Narodowego w Warszawie czy Starego Teatru w Krakowie. W tym drugim zagrałem w czterech spektaklach i każdy był na innej scenie. Grając tam, musiałem dopasowywać środki wyrazu do wielkości sceny i widowni, żeby być adekwatnym i komunikatywnym. Podobnie jest z filmem i serialem. To jest inna przyгода iść do kina i oglądać film na dużym ekranie z innymi ludźmi, a inna – oglądać serial w domu z kanapy.

W jednym z wywiadów powiedział pan: „Aktorstwo, być może paradoksalnie, pomaga mi funkcjonować w realnym życiu”. Co to oznacza?

Aktorstwo to próba zrozumienia istoty człowieczeństwa poprzez zanurzanie się w kolejnych postaciach. Przygotowując się do roli, analizuję osobowość i zachowania konkretnej osoby. Każdy film uczy spotkania z drugim człowiekiem. Daje mi tym samym narzędzia do tego, aby takie spotkanie w życiu prywatnym miało głębszy wymiar. Każde doświadczenie kinowe czy teatralne daje mi wiarę w to, że jesteśmy w stanie również w życiu realnym zebrać się i uczynić świat lepszym.

Pana żona jest też aktorką. Dzięki temu łatwiej jest jej zaakceptować kolejne metamorfozy, które przechodzi pan dla kolejnych ról?

Na pewno. Jako jedna z pierwszych ogląda mnie na ekranie czy na scenie. Jest jednak szczególnym widzem: nie dość, że najszczerszym, to wyjątkowym, bo posiada wiedzę aktorską, ale i mnie samego zna najlepiej. Potrafi więc powiedzieć mi, co się sprawdza z tego, co sobie zaplanowałem, a co nie. Z zawodem aktora jest bowiem taki problem, że my nie możemy jednocześnie grać i oglądać tego, co robimy. Dlatego każda szczerza i profesjonalna opinia kogoś z zewnątrz, jest niezwykle cenna. Żona jest najważniejszą recenzentką moich poczynań zawodowych i bardzo sobie to chwali. ©©

Dorota Witt
dorota.witt@polskapress.pl

Przyroda i ludzie

Z Baraniej Góry, przez Śląsk, okolice Oświęcimia, Kraków, Tarnobrzeg, Sandomierz, Puław, Warszawę, Płock, Włocławek, Toruń, Bydgoszcz, Grudziądz, Malbork, Tczew aż do Zatoki Gdańskiej. Taką trasę pieszej wędrówki wytoczyła Annie Kołodziejskiej Wisła.

Z biegiem Wisły pieszo. Ile to kilometrów?

Najczęstsze pytanie, jakie zadają znajomi: ile zrobiłaś kroków? Nie wiem, nie zabrałam ze sobą nawet sprzętu pomiarowego. Słuchałam się mojego organizmu, gdy byłam bardzo zmęczona, wiedziałam, że przeszłam już ok. 30 km. Wędrowałam w swoim tempie. Miałam ze sobą ciężki plecak, w nim ubranie i buty na zmianę, namiot. Nigdy nie wiedziałam do końca, jaki teren będę musiała przejść - czy będzie pod górkę, czy wyboiszcze. Czy będę przedzierać się przez zarośnięte wały przeciwpowodziowe? Czy będę musiała pokonać dodatkowe kilkanaście kilometrów, bo na drodze stanie mi rzeczka czy szeroki na 2,5 m rów melioracyjny, przeszkoda, której nie naniesiono na mapy (w tej kwestii pomoc dostawałam w urzędach gmin, które odwiedzałam, w biurach informacji turystycznej - bardzo tę pomoc cenię!)? Wisła ma 1047 km długości. Szacuję, że przeszłam jakieś 1200 km, bo nie na każdym jej odcinku mogłam wędrować tuż przy nurcie wody, nie wszędzie mogłam iść wałami - gdzieś gdzie przy rzece była skarpa, gdzie indziej rozlewisko, które trzeba było ominąć. Czasem wchodziłam do miast, choćby po to, by znaleźć nocleg. Zeszło się. Nie chodziło o rekord w czymkolwiek, ważny był sam marsz, droga, pragnienie wędrówki. Ono jest we mnie od lat. Wcześniej odbyłam wędrówkę brzegiem Bałtyku. Ruszyłam w Piskach, dotknęłam płotu na granicy polsko-rosyjskiej i szłam wzdłuż brzegu morza aż do granicy polsko-niemieckiej. Zajęło mi to 3 tygodnie.

Skąd pomysł na wyprawę z biegiem Wisły?

Woda od zawsze mnie intryguje, świetnie nad nią odpoczywam - ale ani pływając, ani trwając na plaży, a właśnie podziwiając ją w drodze. Piesza wędrówka pozwala więcej dostrzec, poczuć się elementem przyrody. Turystyka piesza jest wspólna, daje wiele możli-



Anna Kołodziejska wyruszyła u źródeł Wisły na Baraniej Górze i pokonała pieszo trasę aż do jej ujścia. To ponad 100 km

wości (ograniczenia z kolei tworzą kiepsko oznaczone szlaki piesze...). Wisła była moim drogowskazem, nie mogłam się zgubić - nie było moim celem wchodzenie do miast, chciałam być jak najbliższej tafli wody. Im bliżej, tym bardziej czuć było życiodajną moc Wisły, to, jak wielu ludzi jest od niej zależnych - ich domy, ich uprawy, ich sady w pobliżu rzeki przetrwają, gdy ona pozwoli. Niezwykle cenne są dla mnie spotkania z ludźmi. Odwiedzałam parafie, zakony, położone tuż przy brzegu rzeki. Gościli mnie ludzie Wisły. Spotykałam niesamowite osoby, otwarte, przyjacielskie.

Na przykład Czesława Miłosza...

To było dla mnie prawdziwe zaskoczenie. Choć przecież jestem polonistką, a o Miłoszu, o jego miejscach we Francji pisałam artykuł naukowy. W miejscowości Drewnica, idąc w stronę wałów, weszłam niespodziewanie na magiczną ulicę. Przeszłam przez starą żelazną

bramę - podobnych nie widziałam w tej okolicy - i ujrzałam dom, ten dom. Mieszkał tu Czesław Miłosz. A dokładnie do tego domu w 1945 r. przesiedleni zostali z Wileńszczyzny jego rodzice i brat. Tu też zmarła jego matka i została pochowana w sąsiednich Żuławkach. Czesław ich tutaj odwiedzał, a potem napisał kilka artykułów o tych terenach. Wiele lat po śmierci pani Miłoszowej dom został przekazany dla skarbu państwa, a potem sprzedany. Dziś gospodarują tutaj Hanna i Jarosław Czerladowie, którzy chcą utrzymać pamięć o bytności poety noblisty w Drewnicy. Czesław Miłosz pisał o tym z kątku świata, że jeśli palcem pokaże się na mapie „tajemnicze, nieznane miejsce, to musi to być tu”. Podczas mojej wędrówki wiele razy dochodziło do sytuacji, do spotkań, których zaplanowanie byłoby niemożliwe, a jednak się wydarzyły. Miejsc, w których mogłabym rozbić namiot, szukałam w gospodarstwach agroturystycznych lub w ogrodach - pukałam

do drzwi domów, najchętniej takich, w których - jak się spodziewałam - mieszkają całe rodziny, i pytałam, czy mogę się rozbić pod ich oknami. Tak trafiłam m.in. na łódzisko stworzone przez rolników na polu między kuku rydzą a brokułami. Zdrzemnąłam się tuż przy pasie startowym i miałam później okazję podziwiać miejscowość Gniew z okien samolotu. Gniew leży na zachodnim brzegu Wisły. Ja akurat maszerowałam wałami na wschodnim brzegu rzeki. Innym razem, w Nowej Cerkwi: idę wałem, a tu dom. Na środku wału. A wały - trzeba przyznać - są tu wysokie i szerokie. Można rzec: półtora przeciętnego wału. Zatem - dom stoi. Trzeba go ostrożnie dookoła obejść. O mało się nie sturlałam, próbując przejść po stromym stoku, ale się udało. Dalej szłam wyjeżdżoną drogą dojazdową na wał, a tu nagle z naprzeciwka jedzie auto. Dokładnie szerokości tej drogi. Sytuacja jak z filmu. Kto kogo przetrzyma, kto skręci pierwszy. No dobrze, we-

szłam na stok i przepuściłam samochód. Auto zatrzymało się koło mnie. Okazało się, że jego kierowca to wałowy, strażnik wałów, pilnuje m.in., by nie przeciekały. Gi-nący zawód. Bardzo ważny.

Pani podróż musiała się zakończyć przed pierwszym dzwonkiem...

Jestem doktorem nauk humanistycznych, na co dzień uczę polskiego, nie tylko dzieci. Wśród moich uczniów są i dorośli, i osoby o specjalnych potrzebach edukacyjnych. Bardzo lubię swoją pracę, ale jest niezwykle angażująca. Myślę o swoich uczniach właściwie bez przerwy, tuż po przebudzeniu zastanawiam się: „A może u tego ucznia sprawdzi się

Wisła była moim drogowskazem, nie mogłam się zgubić - nie było moim celem wchodzenie do miast, chciałam być jak najbliższej tafli wody

lepiej taka metoda? A może tamta uczennica lepiej zrozumie lekturę, gdy wybierze się na tę wystawę?”. Nauka języka to wypracowywanie umiejętności komunikowania się. Od osób, które są zamknięte w sobie albo - z powodu choroby - zamknięte w pokoju, wymaga to ogromnej pracy. A tylko umiejętność komunikowania się daje możliwość uczenia się innych rzeczy. Wkładam wiele wysiłku w uczenie. Raz w roku potrzebuję resetu. Prawdziwego. A ten jest dla mnie, kiedy tak się zmęczę, że odpocznę. Gdy po kolejnym dniu wędrówki bolą mnie nogi, bolą mnie plecy, boli mnie wszystko, czuję, że regeneruję siły. Gdy myślę tylko o tym, gdzie znaleźć bezpieczne miejsce do rozbicia namiotu, czuję, że odpoczywam, bo jestem tu i teraz. Od momentu rozpoczęcia wyprawy czekam na tę chwilę, gdy przyjdzie mi się martwić: noclegiem, pogodą, koniecznością rozbicia namiotu nad brzegiem rzeki. Zapomina się wtedy o wszystkim innym.

Spotkanie z bydgoszczaninem, ornitologiem Dawidem Kilonem, przy ujściu Wisły też było z gatunku tych, których zaplanować nie sposób?

Zdecydowanie! Właśnie, po kilku tygodniach wędrówki udało mi się przejść całą długość Królowej Rzek, naszej Wisły. Siadam na skraju falochronu, na plecaku, żeby pokontemplować widok i zrobić zdjęcia. Nagle słyszę: „Cześć Ania!”. Patrzy na mnie dwóch młodych, roześmianych chłopaków. Podchodzą. „Cześć! Jak fajnie, że już doszłaś”. „No doszłam” - mówię, a w głowie gonitwa: gdzie my się spotkaliśmy, skąd możemy się znać? Oni się śmieją. Okazało się, że trafili na moje zdjęcie w sieci, zrobione, gdy wędrowałam przez Bydgoszcz (gdy mnie zobaczyli nad morzem, odszukali je, by sprawdzić po ubraniu, czy ja to ja). Dawid i Piotrek przyjechali nad morze oglądać ptaki. To właśnie z nimi pierwszymi mogłam podzielić się radością dotarcia do ujścia Wisły. A byli mi w tym momencie niezbędni, bo radość to jedno z tych uczuć, które się mnoży, gdy się nim dzieli. Wspólnie oglądaliśmy ptaki i foki wygrzewające się na łachach utworzonych z naniesionego przez rzekę piasku. ©©

„Z biegiem Wisły pieszo” to tytuł facebookowego profilu Anny Kołodziejskiej, na którym opisała podzieloną na dwa etapy pieszą wyprawę wzdłuż Wisły.

W tekście wykorzystano fragmenty opisów.

Słownik: agane, aksak, onager, ouzo, ruten.

ROZWIĄZANIE: SŁOWA ODPOWIADAJĄ RZECZOM.

Drobne

Jak zamieścić ogłoszenie drobne? Telefonicznie: 94 347 35 12
Przez internet: ibo.polskapress.pl
W Biurze Ogłoszeń:

Oddział Koszalin: ul. Mickiewicza 24, 75-004 Koszalin, tel. 94 347 35 12
Oddział Słupsk: ul. Henryka Pobożnego 19, 76-200 Słupsk, tel. 59 848 81 03
Oddział Szczecin: ul. Nowy Rynek 3, 71-875 Szczecin, tel. 91 481 33 67, fax 91 433 48 60

RUBRYKI W OGŁOSZENIACH DROBNYCH:

■ NIERUCHOMOŚCI
■ HANDLOWE
■ MOTORYZACJA

■ FINANSY/BIZNES
■ NAUKA
■ PRACA

■ ZDROWIE
■ USŁUGI
■ TURYSTYKA

■ BANK KWATER
■ ZWIERZĘTA
■ ROŚLINY, OGRODY

■ MATRYMONIALNE
■ RÓŻNE
■ KOMUNIKATY

■ ŻYCZENIA
/PODZIĘKOWANIA
■ GASTRONOMIA

■ ROLNICZE
■ TOWARZYSKIE

Nieruchomości

MIESZKANIA - SPRZEDAM

3-POK z aneksem, 54m². 512275793

KAWALERKA, 28m², 784-278-475.

MIESZKANIA - KUPIĘ

KUPIĘ mieszkanie do remontu, 609-499-555.

MIESZKANIA DO WYNAJĘCIA

APARTAMENT nowoczesny 50m² Gdańsk- Stare Miasto 535450623.

MIESZKANIA - WYNAJME

SZUKAM pokoju do wynajęcia w domku. Tel 663304622.

SZUKAM pokoju do wynajęcia w domku. Tel 663304622.

DZIAŁKI, GRUNTY SPRZEDAM

ŁĄKA kośna 7ha, sucha, piaszczysta. Przydargiń - Bobolice 662-936-382.

GARAŻE

GARAŻE blaszane, drewnopodobne, 798-710-329, www.partnerstal.pl

0010222008

POŚREDNICTWO

009994738

OMEGA WYCENY OBRÓT

ŚLUPSK, UL. STARZYŃSKIEGO 11

tel. 59 841 44 20;
601 654 572;
www.nieruchomosci.slupsk.pl
omega@nieruchomosci.slupsk.pl

Handlowe

MASZYNY URZĄDZENIA

KUPIĘ minikoparkę, 609-499-555.

REKLAMA

2210225081

ABAKUS

Aniela Barzycka – 21 lat na rynku

szukamy **2 lub 1**-pokojowego mieszkania przy ulicy **Wańkowicza, Jagoszewskiego, Jana Pawła II**

(o b o k Z w i ą z k o w c a)
tel. 661-841-555
www.abakus-nieruchomosci.pl



Atrakcyjne 3 pokoje
rej. Moniuszki , balkon,
279 000,- do negocjacji



Kawalerka z dużą loggią
rej. Sikorskiego 154 900,-
klucze w biurze



TANIE szybkie wydanie
2 pokoje rej. Sikorskiego
tylko **209 000,- do negocjacji**

Motoryzacja

OSOBEWIE KUPIĘ

Absolutny skup aut, 728773160.

AUTO skup wszystkie 695-640-611

USŁUGI

TLUMIKI, katalizatory, złącza. Czekaj Zbigniew.

Koszalin, Szczecińska 13A (VIS).

Tel: 94-3477-143; 501-692-322.

INNE

A do Z skup-skupujemy każde pojazdy, płacimy nawet za wraki, oferujemy najwyższe ceny, 536079721

KUPIĘ stary samochód lub motocykl, min. 40-letni. Może być niekompletny lub uszkodzony, 609-499-555.

Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI

KREDYT 50 tys. rata 545 zł RRSO 7,44 % Telefon 730 809 809

Praca

ZATRUDNIĘ

BUDOWLAŃCÓW, elektryków, hydraulików. Słupsk, 504214034.

DO opieki, do Niemiec do 1800 euro 730 49 77 71

FIRMA DOMAR Tatów zatrudni kierowców kat. C, C+E. Mile widziane doświadczenie. Oferty prosimy przysyłać: andrzej.bakowski@domar-k.pl Tel. 94 316-09-46

FIRMA DOMAR Tatów zatrudni operatora koparki. Oferty prosimy przysyłać: andrzej.bakowski@domar-k.pl Tel. 6694 316-09-46

FIRMA DOMAR w Tatowie zatrudni: operatora walca oraz operatora rozścielacza Oferty prosimy przysyłać: Andrzej.bakowski@domar-k.pl Tel. 94 316-09-46

MALOWANIE/TAPETOWANIE/OCIEPLENIA - Niemcy. Darmowa kwatera + auto. Tel: 602 262 365, 539 343 726.

MŁODSZY Dyspozytor Pogotowia Ciepłowniczego, Koszalin, informacje na stronie www.meckoskalin.pl

MŁODSZY mechanik instalacji i urządzeń energetycznych, Koszalin, informacje na stronie www.meckoskalin.pl

NIEMCY: murarz, cieśla, malarz, spawacz, ślusarz: 601-218-955

PRACA OPIEKA NIEMCY WYSOKIE ZAROBKI tel. 501 409 214

ZATRUDNIĘ budowlańców do pracy w Niemczech. Kontakt pod nr tel. 0049 15152371796.

Zdrowie

NEUROLOGIA

SPEC. Neurolog. NFZ. Bez kolejek. Codziennie. Koszalin, 605-284-364.

INNE

ALKOHOLIZM - esperal 602-773-762

Usługi

AGD RTV FOTO

59/8430465 Serwis RTV, LCD, plazma

BUDOWLANO-REMONTOWE

KAFELKI, gładzie. 731084545 GK

MALOWANIE dachów788-016-988

INSTALACYJNE

HYDRAULICZNE, tel. 607703135.

OGRODNICZE

OCZKA wodne, kaskady i inne, 691226885.

PORZĄDKOWE

MOBILNY Odbiór-skup złomu. Opróżnianie mieszkań, magazynów, domów, piwnic, gospodarstw rolnych. Tel. 697-782-596.

SPRZĄTANIE strychów, garaży, piwnic, wywóz starych mebli oraz gruzu w big bagach, 607-703-135.

Turystyka

KRAJ - MORZE

ŁĘBA, tanie pokoje z łaz. 603-471-715

Zwierzęta

INNE

KOCIĘTA domowe oddam **511444321**.

Co masz zlecić – zleć to nam

#zostańwdomu
Tutaj zlecisz ogłoszenie!

Koszalin, ul. Mickiewicza 24, 94 347 35 11
Słupsk, ul. Henryka Pobożnego 19, 59 848 81 03
Szczecin, bo.gs24@polskapress.pl, 697 770 190
Szczecinek, bo.gk24@polskapress.pl, 94 347 35 16
Stargard, wieslawa.sowa@polskapress.pl, 670 770 191

reklama.koszalin@polskapress.pl

GŁOS

DZIENNIK POMORZA

www.gp24.pl
www.gk24.pl
www.gs24.p

Prezes oddziału Polska Press
Piotr Grabowski, piotr.grabowski@polskapress.pl

Redaktor naczelny
Marcin Stefanowski, tel. 697 770 227
marcin.stefanowski@polskapress.pl

Zastępcy redaktora naczelnego
Ynona Husaim-Sobecka, Szczecin, tel. 697 770 218
ynona.sobecka@polskapress.pl
Wojciech Frelichowski, Słupsk, tel. 519 503 638
wojciech.frelichowski@polskapress.pl
Dyrektor drukarni
Stanisław Sikora, tel. 602740087
s.sikora@pprint.pl
Dyrektor działu marketingu
Robert Gromowski, tel. 502 339 113
robert.gromowski@polskapress.pl
Dyrektor działu reklamy
Ewa Żelazko, tel. 500 324 240
ewa.zelazko@polskapress.pl

Prenumerata, tel. 94 340 1114
Głos Koszaliński - www.gk24.pl
ul. Mickiewicza 24,
75-004 Koszalin, tel. 94 347 35 00, fax 94 347 35 13
tel. reklama: 94 347 35 72,
redakcja.gk24@polskapress.pl,
reklama.gk24@polskapress.pl
Głos Pomorza - www.gp24.pl
ul. Henryka Pobożnego 19,
76-200 Słupsk,
59 848 81 00, fax 59 848 81 04,
tel. reklama: 59 848 81 11,
redakcja.gp24@polskapress.pl,
reklama.gp24@polskapress.pl

Głos Szczeciński - www.gs24.pl
ul. Nowy Rynek 3,
70-533 Szczecin,
tel. 91 481 33 00, fax 91 481 33 60,
tel. reklama: 91 481 33 92,
redakcja.gs24@polskapress.pl
reklama.gs24@polskapress.pl

ODDZIAŁY
Szczecinek ul. Plac Wolności 6, 78-400 Szczecinek,
tel. 94 374 88 18, fax 94 374 23 89

Stargard ul. Wojska Polskiego 42, 73-110 Stargard,
tel. 91 578 47 28, fax 91 578 17 97,
reklama tel. 91 578 47 28

©/© - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronach www.gk24.pl/tresci, www.gp24.pl/tresci, www.gs24.pl/tresci, i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

Polskie Badania Czytelnictwa

Nakład Kontrolowany ZKDP

POLSKA PRESS GRUPA

WYDAWCA
Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
Skład Zarządu:
Tomasz Przybek, Prezes Zarządu
Dorota Kania, Członek Zarządu
Maciej Kosowski, Członek zarządu
Miłosz Szulc, Członek zarządu

Dyrektor artystyczny
Tomasz Bocheński
Dyrektor marketingu
Sławomir Nowak, slawomir.nowak@polskapress.pl
Dyrektor zarządzający biura reklamy
Maciej Kosowski
maciej.kosowski@polskapress.pl
Dyrektor kolportażu
Karol Wlazło karol.wlazlo@polskapress.pl
Agencja AIP
kontakt@aip24.pl
Rzecznik prasowy
Adrian Majchrzak, tel. 22 201 44 38,
adrian.majchrzak@polskapress.pl

Wie, że wygrywać trzeba samemu

Hubert Zdankiewicz
redakcja@polskapress.pl



Paraolimpiada

Szermierz, wcześniej również koszykarz. Multimedalista paraolimpijski, autorytet i wzór dla kolegów, a prywatnie człowiek o szerokich horyzontach, któremu zdarzyło się nawet wystąpić w teledyskach u boku gwiazd. Tak jest Dariusz Pender.

„Trzech muszkieterów, trzech zdeterminowanych facetów” - taki tytuł w „Przeglądzie Sportowym” miała relacja z występu polskich florecistów, którzy wywalczyli srebrny medal w turnieju drużynowym, na igrzyskach paraolimpijskich w Rio de Janeiro. Walczyli w składzie: Jacek Gaworski, Michał Nalewajek i właśnie Pender, dla którego było to już dziewiąty krążek.

Po raz pierwszy na podium stanął w 2000 roku w Sydney i to od razu na najwyższym stopniu, po wygraniu paraolimpijskiej rywalizacji w szpadzie. Powtórzył to osiągnięcie w 2012 roku w Londynie. Ma również w dorobku trzy srebrne medale. Oprócz tego w Rio wywalczył je w Sydney (florety drużynowo), Atenach (2004 rok - szpada drużynowo). Czterokrotnie sięgał po brąz: w Atenach (florety indywidualnie i drużynowo), w Pekinie (2008 - floret indywidualnie) i w Rio (szpada drużynowo).

W Brazylii w obu konkurencjach jednym z jego partnerów

był wspomniany na wstępie Nalewajek (w szpadzie, zamiast Gaworskiego wystąpił z nim Kamil Rząsa). Zespół (znów w obu konkurencjach) stworzył również w Tokio.

Nalewajek podkreśla, że starszy kolega to dla niego nie tylko idol i wzór do naśladowania. Przede wszystkim po prostu dobry kumpel. - Był taki okres, że nie miałem z kim trenować, bo przez różne obowiązki trudno było mi z kimś się zgrać. Wtedy zawsze pomagał mi Darek. Czasami było nas dwóch w sali. Niekiedy sędziował nam jego trener. Obaj zawsze mi coś podpowiadali. Kto wygrywał? Zwykle

Pender został również jednym z bohaterów wideoklipu do piosenki „Bajka”. Mówi o potrzebie tolerancji i wzajemnego zrozumienia

Darek - opowiadał nam przed wylotem do Tokio.

„Wygrywać trzeba samemu” to motto Pendera, którego życie nie rozpieszczało już od wczesnej młodości. Miał trzy lata, gdy kosiarka obciąła mu prawą stopę i musiał od nowa uczyć się chodzić. Dziś z wózka inwalidzkiego korzysta w zasadzie tylko podczas zawodów, a obserwując go na co dzień, trudno dostrzec osobę niepełnosprawną.

Zaczynał od koszykówki na wózkach. - W 1995 roku, czyli dawno temu, namówił mnie



Dariusz Pender (z prawej) zdobył do tej pory dziewięć medali paraolimpijskich. Liczy na kolejne

Marek Iwanicki. On akurat nie do szermierki, bo napisał list, w którym pytał, czy byłbym zainteresowany koszykówką - wspomina. - Pochodzę z Tarnobrzegu, to jest dawne województwo zamojskie. W tej chwili lubelskie, 80 kilometrów od Zamościa. No i napisał mi, że mogę przyjechać na tydzień do Zamościa, na zgrupowania koszykarzy na wózkach w tamtejszym OSiR. Skorzystałem z okazji i pojechałem na to zgrupowanie. Spodobało mi się. Oczywiście poważny trening na odległość

nie jest możliwy, zacząłem więc jeździć na kolejne zgrupowania.

Dodaje, że początkowo nawet nie myślał o zmianie dyscypliny. Zdecydował przypadek.

- Na początku 1996 roku był turniej w Wałbrzychu, na który oprócz nas przyjechała również drużyna z Konstancina-Jeziornej. Jej trenerem był Tomasz Marek i to on zapytał mnie, czy bym nie chciał przejść do szkoły w tamtejszym Centrum Kształcenia i Rehabilitacji. Uczyć się i trenować. Skorzystałem z tej okazji i przenieśliśmy się we wrześniu do Konstancina. Uczyłem się, grając jednocześnie w koszykówkę. Tak się jednak złożyło, że trener Marek prowadził tam wówczas również sekcję szermierki. Pewnego dnia mnie zaprosił, żebym zobaczył, jak to wygląda. Poszedłem, spodobało mi się. Na tyle, że już zostałem - przyznaje.

Znaczenie miał również z pewnością fakt, że dość szybko zaczął osiągać sukcesy w nowej dyscyplinie. Spektakularne, bo oprócz wspomnianych medali paraolimpijskich Pender jest

również wielokrotnym medalistą mistrzostw świata i Europy. W dodatku wciąż nie ma dość, choć przystępuje do rywalizacji w Tokio niespełna dwa miesiące przed 47. urodzinami. Sam jednak podkreśla, że nie czuje się staro, a szermierka nadal sprawia mu frajdę, więc dopóki nic się nie zmieni on również nie zamierza kończyć kariery.

W stolicy Japonii zaczął od faldstartu, gdyż odpadł w preeliminacjach turnieju szpadzistów (kategoria A). Pozostały mu jednak jeszcze trzy szanse. Dziesiąty medal nie jest więc nierealny. A może nawet jedenasty...

Doceniają go nie tylko sportowcy. W 2015 roku bohater tego tekstu został zaproszony (razem z Grzegorzem Plutą, z którym powalczyli w Tokio w drużynie o medal w szpadzie) przez Big Cyca. W teledysku do piosenki „Jesteśmy najlepsi” wystąpili również m.in. Otylia Jędrzejczak, Iwona Guzowska, Artur Siódmiak, Dariusz Michalczewski, Marcin Lijewski, Adam Korol, Szymon Kołecki i Piotr Świerczewski.

Dwa lata później Pender został również jednym z bohaterów wideoklipu „Bajka” - projektu muzycznego stworzonego przez trio „Trzech Króli”, w składzie Popek, Sobota i Matheo. Utwór mówi o potrzebie tolerancji i wzajemnego zrozumienia, mimo istniejących różnic. - Niepełnosprawność była, jest i będzie, a to, w jakim stopniu ją akceptujemy, zależy od nas! To ważne dla nas wszystkich - podkreśla na planie sportowca.

Nic dodać, nic ująć...

REKLAMA

0010241638

CEV EuroVolley 2021

2-8.09.2021
TAURON Arena Kraków, Faza grupowa

11-12.09, 14.09.2021
ERGO Arena Gdańsk, 1/8 i 1/4 finału

18-19.09.2021
Spodek Katowice, Półfinały, Wielki finał

EuroVolley.cev.eu #EuroVolleyM



Rafał Gnap (z prawej) podczas starcia z Widzewem rok temu

Super strzelec z Łodzi na ligową przystawkę

Futsal

Dzisiaj przygotowania do drugiego sezonu na zapleczu ekstraklasy rozpoczyna Futsal Szczecin.

Dla szczecińskiego klubu nowy sezon będzie drugim na parkietach I ligi. W debiutanckim szczecinianie walczyli do ostatniej kolejki, ale ostatecznie zostali zdegradowani klasę niżej. Z I ligi wycofał się jednak zespół z Obornik i Futsal Szczecin mógł zająć jego miejsce.

Dzisiaj trener Futsal Szczecin, Grzegorz Usowicz, po raz pierwszy spotka się ze swoimi zawodnikami po letniej przerwie wakacyjnej. A przerwa od treningów i spotkań była dość długa. Szczeciński klub ostatni mecz rozegrał 14 kwietnia.

Sezon 2021/22 w I lidze rusza w weekend 25-26 września. Szczecinianie zagrają w pierwszym pojedynku w Łodzi z Wi-

dzewem. Widzowiacy od początku stawiani są w roli faworyta do awansu. Michał Marciniak, Marcin Stanisławski i Dariusz Słowiński to zawodnicy, którzy w poprzednim sezonie stanowili o sile drużyny. W nowym sezonie barwy Widzewa reprezentować będzie Daniel Krawczyk, który może pochwalić się mianem najlepszego strzelca w historii Futsal Ekstraklasy. W swojej karierze strzelił aż 325 bramek. Krawczyk grał również w futsalowej reprezentacji Polski, a koszulkę z orłem na piersi zakładał ponad 40 razy i strzelił dla kadry 35 goli.

W najbliższym sezonie nasze województwo reprezentować będą aż trzy kluby w rozgrywkach centralnych. W I lidze będzie to oczywiście Futsal Szczecin, z kolei szczybel rozgrywkowy niżej zachodniopomorskie reprezentować będą Pogoń Połczyn Zdrój i AP Kotwica Kołobrzeg. (MC)

Kilka minut dla Grosickiego. Bez Kozłowskiego w Poznaniu

Maurycy Brzykcy
sport@gs24.pl



Pilka nożna

W sobotę wielki mecz na szczycie PKO Ekstraklasy. Lider tabeli, Lech Poznań, podejmie wicelidera Pogoń Szczecin. Być może w barwach Portowców zobaczymy na kilka minut Kamila Grosickiego.

Sporo czasu minęło od momentu, gdy Pogoń grała z Lechem i obie ekipy zajmowały dwa czołowe miejsca w ekstraklasie. Do takiego starcia dojdzie w sobotę. Początek o godz. 17.30.

- Lech bardzo dobrze rozpoczął ten sezon - powiedział trener Pogoni, Kosta Runjaić na przedmeczowej konferencji prasowej. - Mają na bokach jednych z najszybszych zawodników w lidze, poza tym Amarala, który wygląda lepiej niż na początku swojego pobytu w Lechu. Ishak już często pokazywał swoją jakość i mocno pracuje dla drużyny.

Lech jeszcze w tym sezonie nie zanotował porażki i nie licząc Śląska Wrocław jest jedyną taką drużyną w lidze. Z kolei Portowcy, mimo pozycji wicelidera tabeli, nie mogą się pochwalić jeszcze zwycięstwem na wyjeździe. Zremiso-



Kamil Grosicki od kilku dni trenuje już na pełnych obrotach z pierwszym zespołem Pogoni

Po pierwszych treningach mogą powiedzieć, że Kamil Grosicki będzie dla nas realnym wzmocnieniem.

Kosta Runjaić, trener Pogoni

wali z Wartą Poznań 1:1 i przegrali 0:2 na boisku Zagłębia Lubin.

Coraz trudniejsze zadanie ma w zestawieniu linii pomocy trener Portowców. Do kontuzjowanych Damiana Dąbrowskiego czy Alexandra Gorgona dołączył teraz największy talent, Kacper Kozłowski, który

został wybrany zawodnikiem lipca w Pogoni.

- W meczu z Lechem poza wcześniej kontuzjowanymi zabraknie nam Kacpra Kozłowskiego. Zmagam się z problemami mięśniowymi - przyznał trener Runjaić.

Spora część konferencji poświęcona była oczywiście Kamilowi Grosickiemu, który nie ma dokładnie tydzień temu został zawodnikiem Pogoni. Reprezentant Polski wrócił, by grać w Szczecinie po 14 latach od swojego wyjazdu. Grosicki ostatni rok miał dość słaby, przez co wypadł z kadry, nie pojechał na mistrzostwa Europy, a w ostatnich tygodniach przygotowywał się do sezonu

indywidualnie. Potrzebuje więc kilku tygodni, by wrócić na swoje wysokie obroty.

- Mamy takie założenie, że Kamil Grosicki znajdzie się w kadrze na mecz z Lechem - zaznacza trener Pogoni. - Ale przed nami jeszcze dwa treningi i jeśli potwierdzi, że jest gotów, to pojedzie z nami. Jeżeli pojedzie, to oczywiście dlatego, że chciałbym, żeby kilka minut zagrał. Z pewnością Kamil nie zagra od początku. Ale po pierwszych treningach mogą powiedzieć, że będzie dla nas realnym wzmocnieniem.

Po meczu z Lechem Portowcy będą mieli dwa tygodnie przerwy od ekstraklasy, z uwagi na mecze reprezentacji.

Wysoka Grzęda Baja Poland - trzy dni rywalizacji po bezdrożach

Sporty samochodowe

10 lat temu po raz pierwszy w naszym regionie wystartował rajd Baja Poland. W najbliższy weekend okazja do podziwiania w akcji jednych z najlepszych załóg na świecie.

Tradycyjnie rajd Wysoka Grzęda Baja Poland odbywa się w końcówce sierpnia, przez trzy dni. Załogi pojazdów terenowych walczą z odcinkami w Szczecinie, gminie Dobra oraz na poligonie w Drawsku Pomorskim. W sumie to siedem odcinków specjalnych i ponad 460 kilometrów do pokonania. Kibice w akcji będą mogli podziwiać najszybsze samochody rajdowe, ciężarówki, pojazdy SSV, motocykle i quady. Nowością będą klasyczne terenówki sprzed lat. Rajdowe trasy Wysoka Grzęda Baja Poland będą areną zmagania nie tylko o tytuły Pu-



Załoga Michał Małuszyński i Julita Małuszyńska znowu zaprezentuje swoje umiejętności

charu Świata FIA, ale także nowego rajdowego cyklu - Pucharu Europy FIA w Rajdach Terenowych Baja, więc emocji jak co roku na pewno nie zabraknie.

- To już 10. rok z rzędu, kiedy Baja Poland stanowi rundę Pucharu Świata FIA w Rajdach Terenowych. Jesteśmy bardzo dumni z tego, że możemy reprezentować Polskę w prestiżo-

wym międzynarodowym kalendarzu sportowym FIA, obok takich rajdowych cykli jak WRC, czy ERC - podkreśla Sławomir Wasiak - prezes Fundacji Baja Poland, organizatora zawodów.

Pierwsza edycja Baja Poland odbyła się w 2009 r i wygrali ją Balasz Szalay oraz Laszlo Bunkoczi w Oplu Antara, a w 2012 r rajd miał swój debiut w Pucharze Świata FIA, kiedy to jego zwycięzcą po raz trzeci z rzędu został Krzysztof Hołowczyc, pilotowany przez Filipe Palmerio, w Mini ALL4 Racing. Hołowczyc to lider wśród triumfatorów rajdu, z 6 zwycięstwami (2010 - Nissan Navara, 2011 - BMW X3 CC, 2012 - Mini ALL4 Racing, 2014 - Mini ALL4 Racing, 2015 - Mini ALL4 Racing, 2019 - Mini John Cooper Works Rally).

O punkty w międzynarodowej stawce powalczą łącznie 30 załóg. Najwyższy numer startowy 201 otrzymali Yasir Seaidan i Aleksei Kuzmich. Dla Seaidana będzie to zaledwie drugi start w Baja Poland, a do walki o obronę pozycji lidera klasyfikacji Pucharu Świata wybrał Mini John Cooper Works Rally. Tuż za nim

ustawiono Yazeeda Al Rajhi i Michaela Orr w Toyocie Hilux Overdrive, którzy z kolei otwierają punktową tabelę w Pucharze Europy FIA.

Polscy fani z pewnością będą czekać na załogi z numerami startowymi 203 i 204, które przyznano załogom Hołowczyc i Łukasza Kurzeja oraz Michał Małuszyński i Julita Małuszyńska.

Tym razem miasteczko rajdowe umiejscowione będzie na Lotnisku Szczecin-Dąbie. W piątek od g. 9 odcinek testowy w Wołckowie. Og. 15.45 prezentacja zawodników przed odcinkiem przy ul. Szafra w Szczecinie. W sobotę od g. 8.20 odcinki specjalne w Drawsku. Z kolei w niedzielę OS w Dobrej (g. 8.50; g. 12.10) oraz w Szczecinie przy ul. Szafra (g. 9.20 i 12.40). Ceremonia mety na lotnisku Szczecin-Dąbie o g. 14.30. (MC)